Nr. 204. Kraków, Sobota 22 Kwietnia 1916. Rok XXXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	29 kor. 60 h.	14 kor. 80 h.	7 kor. 20 h.	2 kor. 45 h.
W Austro-Węgrach:				
z jednorazową przesyłką poczt.	36 „ — „	18 „ — „	9 „ — „	3 „ — „
z dwurazową „	43 „ — „	21 „ 50 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
W Państwie Niemieckiem	48 „ — „	24 „ — „	12 „ — „	4 „ — „
W innych państwach	60 „ — „	30 „ — „	15 „ — „	5 „ — „

Za odnoszenie do domu miesięcznie 60 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal.

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.

Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572.

Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 651.304.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 15 hl. w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Pionna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Reponsa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników H. Huposyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: A. Bachatab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W Jarosławiu J. Smszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż odtłaczanych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Loretto, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — Nadesłane po 80 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zmartwychwstanie.

Kraków, 22 kwietnia.

(k. s.) Już po raz drugi święto Zmartwychwstania obchodzi świat katolicki w pożodze najstraszniejszej wojny. Na krwawem swojem sicie przesiała ta wojna już dawno wszystkie racye i wszystkie prawa, pozorne od rzeczywistych oddzielając, silnych oddając sile, słabych słabości. Zadanie swoje wojna ta spełniła. Szkontrum żywych sił europejskich zakończyło się wynikiem, którego żadna dyalektyka, żadne wykręty nie zmienią. Zwycięzcy są zwycięzcami, pobici pobitymi. Żywy duch rozumnego celu uleciał już z tej wojny, przestał rozświetlać ponurą noc jej okropności. A jednak wojna trwa dalej. Już nie jak czynność, nazwana rozumną i uznaną za konieczną i zbawienną, ale jak zmaganie się potężnych sił, jak rozpętanie żywiołów. Przypominają się gorzkie słowa Tocqueville'a, że »narody zawsze wyżej stawiają swoje namiętności, niż swoje interesy«.

I zaiste w czyimże jeszcze interesie toczy się ta wojna, skoro dla ślepego jest jasnem, że zwycięskie mocarstwa centralne nie dadzą sobie siłą odebrać tego, co siłą wzięły, że nie ma potęgi na świecie, któraby ze zwycięzców kazała się im uznać za — zwyciężonych. I o tem wiedzą doskonale Anglia, Rosya, Francya i Włochy. A jednak każda z nich rzuca ostatnie rezerwy, wypruwa ze swojego narodu ostatnią żyłę zdrową, wytacza ostatnią krew, aby tylko zyskać jeszcze jeden dzień rzezi i zniszczenia, tem potworniejszego, że bezcelowego.

Jest u Macaulaya wspaniała wizya podróżnego z Nowej Zelandyi, kiedy stanąwszy w zadumie na strzaskanym łuku słynnego mostu nad Tamizą i patrząc na ruiny pałacu Saint James, rzuca tragiczne pytanie: »Jakże to stało się, że ta kultura starej Europy, na granicie tak wspaniale zbudowana, rozsypała się oto w proch, jak kultura Persopolisu i Palmiry, w których pałacach zburzonych hyeny dzisiaj i szakale mieszkają?«

I zaiste jakże to stało się i jak się dzieje, że najprzedniejsze narody ludzkości, narody-króle, godności swojej wielkiej obowiązków szczytnych niepomne, wydobywają z siebie najwyższego napięcia energię, aby niszczyć, co zbudowały. Setki tysięcy synów swoich śle piękna Francya w piekło pod Verdunem. Bo mają bronić twierdzy stosami swoich poszarpanych ciał, mają wdechiwać trujące gazy i nastawiać piersi żywe, w których bije niejedno wielkie serce, na centnarowe pociski. A jednak to Verdun można jeszcze dzisiaj obronić tak prosto i tak łatwo — przez zawarcie pokoju.

I jeżeli po tej wojnie pozostanie jeszcze w narodach europejskich zdolność rozumnego i jasnego myślenia, to zaiste nadarmo trudzić się będzie ta myśl nad rozwiązaniem zagadki, dlaczego oni mordowali się jeszcze, dlaczego grzebali żywcem siebie samych, zamiast przyjąć fakty dokonane i nieodwracalne i szukać rozumnego przystosowania do nich. Czytać mowę takiego Sonnina. Co za nędza myśli, jaka rozpacz beznadziejności kryje się w tem wyliczaniu takich sukcesów, jak uzyskanie konwencyi co do Trypolisu. A jednak takiem właśnie łożyskiem »rozumu« i »uczciwości« płyną dalej strumienie krwi włoskiej...

A jeden z dzienników, popierających takich Sonninów, tak pisał niedawno:

»Niezbędną była ta gorąca kąpiel w czarnej krwi po tylu natryskach z macierzyńskiego mleka i łez braterskich. Potrzebnem było to gruntowne polanie krwią. Przedewszystkiem bowiem było nas za dużo. Wojna zabierze mnóstwo ludzi, którzy żyli dlatego tylko, że się urodzili. Wśród tysięcy tych nijakich, których złączyła śmierć i których już tylko kolor mundurów odróżnia, ileż jest takich, których naprawdę potrzeba opłakiwać, lub tylko chociażby zapamiętać? Daję głowę, że do zliczenia ich wystarczą palce jednej ręki. I niechaj nas nikt nie usiłuje wzruszać łzami macierzyńskiemi! Cóż innego mogą czynić kobiety w pewnym wieku, jeżeli nie wyć! Wojna służy przedewszystkiem rolnictwu. Pola bitew wydają o wiele bujniejszy plon bez wszelkiego nawożenia. Jak piękne kalafiory zjadać będą Francuzi tam, gdzie piętrzyły się stosy piechurów niemieckich. A jakie ogromne kartofle wykopywać będą na przyszły rok na polach galicyjskich! Kochajmy wojnę i wysmakujmy ją jak smakosze, dopóki trwa!«

Oto moralna przepaść! Oto wstęp niezawodny do owego zniszczenia kultury europejskiej, które ze zburzonego mostu Towerskiego ogląda podróżnik Macaulaya. I patrzcie — z takim zapasem »ideałów«, z takiem zbydlęceniem bezgranicznem uzasadnia się potrzebę wojny. — W zarodku tkwi ono w owej cynicznej zasadzie, którą sformułował Salandra, w zasadzie — »świętego egoizmu«. A tam w tej gazecie włoskiej konsekwencye, które z tej pięknej zasady wysnuwa ludzki wyrodek.

A jednak dzisiaj właśnie w to wielkie chrześcijańskie święto zmartwychwstania Boga-Człowieka, który odkupił ludzkość z jej grzechu pierworodnego, niechaj ukrzepi się w nas wiara, że i ten koszmar krwawy skończy się wkrótce, że narody, które tyloma ofiarami i takiemi wysiłkami przez tyle wieków budowały, opamiętają się niebawem i zaniechają burzenia i niszczenia dzieła swoich rąk pracowitych, umysłów przenikliwych i woli żelaznej. Musimy wierzyć, że wkrótce już zmartwychwstanie — Rozum, jasny, prosty i uczciwy Rozum, który dokazał już tylu cudów, że i tego jeszcze dokaże, aby jednak przezwyciężyć namiętności narodów i uratować Europę — dla Europy. Bo już dokonały się w strukturze dziejów pewne przesunięcia sił, których nikt nie naprawi. Ameryka zajęła stanowisko, z którego nikt jej nie zepchnie. Japonia oderwała się chyłkiem od ogona europejskiej kultury i dzisiaj sama na olbrzymim fundamencie czterystomilionowych Chin zakłada jakąś nową, tajemniczą i groźną dla nas wszystkich budowlę przyszłości żółtej rasy. Temu już Europa nie zapobiegnie. Czyż ma koniecznie ułatwiać to jeszcze bardziej?

A wszakże po tem, co powiedzieli Bethmann i Asquith już tak łatwo zasiąść do wspólnego stołu, aby rozumem, wyrozumieniem i dobrą wolą dokończyć tego, czego męstwo i ofiara i bohaterstwo wszystkich dokonało. Wszak wszyscy chcą tylko jednego — chcą prawa wolnych narodów na życie i byt nieskrępowany. Kiedyż więc rozlegnie się ten głos, który powie, — niechaj stanie się prawo i będzie prawo?

Wierzymy, że zmartwychwstanie rozum i wskrzesi prawo, ożywi ideały ludzkie, uleczy chore dusze, zabliźni rany i zbuduje nam wszystkim nową formę życia, lepszą i bardziej człowieczeństwa naszego godną, niż ucisk i uciskanie. Wierzymy w to wszystko, bo musimy wierzyć, bo bez tej wiary nie przeżylibyśmy jednej godziny tej strasznej wojny, bo bez tej wiary cały nasz świat popadłby w to krwawe szaleństwo, w którem tak ohydnie bredzi ów pismak włoski. Wytrzymamy bez wszystkiego — bez mąki i bez cukru i bez tysiąca tego wszystkiego, co nam zabrała wojna i co nam codzień zabiera, ale nie potrafilibyśmy wytrzymać bez wiary, że jednak zbliża się koniec i to dobry koniec, że już podważonym jest kamień, którym przywalony został »Homo sapiens«, że lada dzień wstanie on w pełni majestatu swojej nieśmiertelnej siły, aby jąć się naprawy tego, co popsuł z taką zajadłością — »Homo erectus«...

Wspomnienie Rezurekcyi nad Nidą.

A jeśli będzie Boża wola,
byśmy przepadli, jako sen,
i jako kwiaty pomarnieli:
co rok przed samą Wielką Nocą,
gdy wiosny blaski was ozłocą,
wróciwszy do was przez te pola,
wrócimy cisi, nieweseli —
wrócimy do was, jako sen...

Niech wam Chrystusa grobu strzegą
cienie żołnierzy z orłem białym —
niech dzieci patrzyć na nich biegą,
podobnych marom skamieniałym...

Ułanów wiedzie już Belina —
czaka ich chwieją się miarowo.
Kroczy batalijon Herwina —
niechże da Salwę honorową...

Niech niosą Strzelcy ręką młodą
baldachim biały, złotem tkany...
Pod ręce niech wam księdza wiodą
te poruczniki, kapitany...

A zaś przed księdzem zwolna kroczy
i gra pułkowa ta muzyka.
Za księdzem — Wódz — z smutnemi oczy...
...niech troska jego was przenika.

Jeśli nie będzie Bożej woli,
byśmy wam Polskę zwojowali.
co rok wrócimy wiosną — wcześnie...
Wam duch-batalion przerwie sen;
niepokój dusze wam zapali,
co roku będzie gryzł powoli —
aże w was siła wielka wskrześnie!
...chociaż wrócimy, jako sen...

1915. *Sudawczyk.*

Pieśń wojenna J. U. Niemcewicza.

W zbiorowych wydaniach pism J. U. Niemcewicza brak kilku utworów patryotycznych, napisanych w r. 1812. Rzecz łatwa do wytłumaczenia. Po odwrocie Napoleona, a zwłaszcza po bitwie pod Lipskiem, losy w ręce Aleksandra I złożyły rozwiązanie kwestyi polskiej. — W nowoutworzonem Królestwie Kongresowem Niemcewicz objął stanowisko sekretarza senatu. Nie była to pora, aby przedrukowywać i rozszerzać ulotne jego utwory, tchnące duchem antirosyjskim. Zresztą mimo wolności druku zastrzeżonej konstytucyą, nieprawnie ustanowiona cenzura tępiła myśli »zbrodnicze«. — Więc też utwory, o których mowa, uległy zapomnieniu, stały się rzadkością bibliograficzną.

Najwięcej stosunkowo są jeszcze znane bezimiennie wydawane »Listy litewskie«, ponieważ ustępy z nich przedrukowywano w ostatnich czasach z nader rzadkich egzemplarzy, znajdujących się w większych bibliotekach. Ale tylko nielicznym szperaczom znany jest wiersz odczytany przez Niemcewicza na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w dn. 7 stycznia 1813 r. Wiersz ten malował uczucia i nadzieje Polaków w chwili, kiedy wojska rosyjskie wkraczały w granice Polski za cofającą się armią Napoleona. Opowiadał on na początku jak

Długo olbrzym północy szczęsnemi zawody
Groził światu i dumnie zagładzał narody —

jak przeciw temu olbrzymowi powstał bohater i »ucieszyły się cienie poległych na Pradze«. Ale »lody«, nie oręż zmogły bohatera. Dzielny wódz (ks. Józef) prowadzi szczątki wojska i wzywa do dalszej walki:

Póki mamy ojczyznę, a krew w żyłach bieży,
Żołnierzowi polskiemu wątpić nie należy.

. . . .

Ufajmy: Polska nie może nas minąć,
Nie da Bóg tak dzielnemu narodowi zginąć.

Z mogił poległych braci z siłą niezłamaną
W żelaznych hełmach nowi mściciele powstaną.
Powiedzie ich bohater i boju nie skończy
Aż bratnią Pogoń z Orły polskiemi połączy.
Niech się próżno nie chełpi Rusin zaślepiony —
Wtenczas lew najstraszniejszy, kiedy obrażony.

Na pół roku przedtem w inny ton uderzała muza Niemcewicza. Orły napoleońskie posuwały się w zwycięskim pochodzie na północ, Konfederacya generalna głosiła odbudowanie Polski, więc też z pod pióra autora »Śpiewów historycznych« wyszła »Oda z okoliczności ogłoszenia Polski 28 czerwca 1812 w Warszawie« i »Pieśń wojenna«, zapowiadająca tryumfy i wskrzeszenie państwa Jagiellonów. Podaję ją w całości z rzadkiego egzemplarza biblioteki Czartoryskich, zachowując pisownię autora czy wydawcy:

Pieśń wojenna (1812).

Do koni, bracia, do koni
Niech każdy zbroie przymierza,
Niech gotuie ostrze broni
Jak przystoi na Rycerza.
Dzień świętey walki nadchodzi,
Wkrótce się Polska odrodzi.

Oyczyzna z grobu powstaie,
Czarna krew iey cieczo z czoła.
W was Synów swoich poznaie
I do Was o pomstę woła,
Wołają pomsty zniewagi
I rzeź i morderstwa Pragi.

Na próżno Sybirskie hordy,
Porzuciwszy swoie lody,
Nowemi nam grożą mordy, —
Powstały na Was Narody.
Patrząc kto na Woysk ich czele
Zadrżyjcie przywłaściciele.

Słyszycie! tromba chrapliwa,
Kotłów wrzawa, wodzów krzyki,
Król i Oyczyzna was wzywa
Walczą, bratnie Gallów szyki.
Lećcie niech Rycerz ochoczy
Krwią moskiewską miecz swój broczy.

Zhańbione Litwy Pogonie
Rodak pod obcemi Pany
Wyciąga do Was swe dłonie,
Pokruszcie Jego kaydany.
Długą rozdzieleni dobą
Niech się bracia łączą z sobą.

Czy wiecie jakie to tłumy
Naprzeciw Was się zebrały?
Te co wściekłością swey dumy
Ziemię Waszę rozszarpały
Przysięgły w ślepym zapędzie
Że Polski nigdy nie będzie.

Będzie; wyrokiem przedwiecznym
Bóg wam Oyczyznę przyrzeka.
Już czyni Naród bezpiecznym,
Przytomność wielkiego Człeka.
Dozna przywłaściciel śmiały
Że nie zginął Orzeł biały.

Niech mnóstwo trudów nie zraża,
Męstwa i dzielnej ochoty,
Niech odległość nie przeraża,
I cierpkiego Nieba słoty,
Wszystko znosi Rycerz prawy,
Dla Oyczyzny i dla sławy.

Hożych Polek śnieżne dłonie,
O śmiałe w bojach młodzieńce,
Gotuią na wasze skronie,
Uplecione z laurów wieńce
Lubym spoyrzeniem dowiodą,
Że piękność męstwa nadgrodą.

Z radością w kressie zawodu,
Wzniesiem Hymny dziękczynienia,
Wskrzesicielowi Narodu,
I straconego Imienia
Głosząc: pewna tey opieki,
Niech żyie Polska na wieki.

J. U. N.

»Pieśń wojenna« wyszła w dwu kartkach in 8-vo bez miejsca druku. Na końcu podano zawiadomienie: »Pieśni tej z muzyką pana Kurpińskiego dostać można w Biurze Teatru Narodowego«. Ów »pan Kurpiński«, to Karol, słynny kompozytor. Niemcewicz żył z nim w bliższych stosunkach. Owocem wspólnej ich pracy była komedyo-opera »Jan Kochanowski« i drama muzyczne »Jadwiga«.

N. b. Estreicher przy »Pieśni wojennej« podaje mylnie r. 1809, czemu nietylko treść jej przeczy, ale wyraźnie podana data w nawiasie przy tytule.

K. Bartoszewicz.

RAJMUND BERGEL.

Do apelu.

Boje dawno przegrzmiały, groby jeno zostały
Rozrzucone po lasach, po polach,
Nad jednemi drzew szumy, nucą krwawych walk dumy,
Inne całe w bławatach, kąkolach.

Nowe czasy i ludy, nowe życie i trudy,
Przeminęli dni dawnych rówieśni,
Stare krzyże spróchniały, groby pługi zorały
Pozostały legendy i pieśni.

Zbliż się młode pachole, wicher żenie przez pole
I w ponurym skowycie gdzieś gaśnie,
Szumem burzy noc dyszy, usiądź przy mnie tu bliżej,
Będę prawił tajemne ci baśnie.

„W noc tak głuchą i ciemną, rozełkaną, jesienną,
W listopada ponure wichrzyce,
Z mogił wstają żołnierze, każdy broń swą w dłoń bierze,
Lśnią się w mroku skrwawione szablice.

Poprzez burzy lamenty, dudnią kopyt tętenty,
Pogłos trąbki z oddali się zrywa,
Krwawe snują się mary i łopocą sztandary...
To dźwięk znany na apel przyzywa.

Idą szare gromady, każdy straszny i blady,
Głowy w szmatach i rany na piersi,
Hardo bronią szczękają, do apelu stawają
— Z Mołotkowa — polegli najpierwsi.

W mroku nocy coś błyska, chrzęszczą rozwiane sztandary,
Nad głowami wysoko wzniesione,
Na bok wszystko — precz z drogi — wbite w konie ostrogi.
Hej! te loty wichrowe, szalone.

Z rokitniańskich to łanów pędzi szwadron ułanów
Aż się trawa na stepach przegina.
Hurra! Jezus-Marya! jak grom w pędzie się zwija
Wąsowicza przesławna drużyna.

Szum się niesie złowrogi, przez dalekie rozłogi
Jakaś wlecze gromada się nowa,
Nikt ich imion nie sławi — martwi, cisi i krwawi
Idą z smutnych kurhanów Bielgowa.

A za nimi wciąż nowi, posłannicy grobowi,
Bezimienni za Sprawę szermierze,
Zeszli w bojach pół świata, a dziś śmierci zatrata
I niepamięć w swe władztwo ich bierze.

Przez mrok idą i burze, w ran i bólu purpurze
Żołnierzyki — a jest ich tak wielu,
Otwarły się mogiły — krwawe mary ożyły,
By w rocznicę stanąć do apelu.

Ja ich widzę w tej chwili, jak'em widział gdy żyli,
Jak'em widział w walk wirze, w dział grzmocie,
Dawne, dawne to dzieje. Za oknami wiatr wieje.
Pieśń zawodzi o zmarłej tęsknocie.

Szumy do szyb przywarły — świat się jawi umarły,
Mnie wołają — słyszysz? — przyjacielu,
Pójdę duchy ja z wami, jak dawnemi latami
Czas i na mnie stanąć do apelu.

Jadwiga Marcinowska.

„Zostań z nami“.

Było to po południu w dniu wielkanocnym, może podobny czas i taka sama godzina, jako gdy przed wiekami »szli dwaj do miasteczka, które o sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus«.

Droga wybiegła poza miastem w przestrzeń szeroką, wyciągnęła się, mając na obu stronach kamienistą roztocz pagórkowatą, malowaną gdzieniegdzie w srebrno-zielony pas oliwek, albo w ciemniejszą barwę niewielkich pól.

Po niejakiej chwili trzeba skręcić na prawo. Ostawia się ten gościniec wiodący do starożytnej Jopy i do morza; wstępuje się na ścieżkę, jakich wiele w Judei. Po głazach i wpośród głazów, niekiedy po rozsypiskach drobniejszych kamieni; w górę i stromo na dół i znowu dość uciążliwie do góry. Czasem po nikłych śladach odszukiwać należy kierunek tej dróżyny.

Zapewne — wspinając się tak i schodząc, dążyli uczniowie w fałdzistych, przestronnych szatach, z zakrytemi głowami, każdy z podróżną laską w ręku.

Dzień jest dosyć pochmurny; może i wonczas był taki?... Dzień wczesnej wiosny z pamięcią niedawnych wiatrów i dżdżów.

Rzeźwy powiew rozgania skupione dosyć gęsto obłoki. Światło przychodzące na ziemię ściele się złagodzone, szarawe, trochę smutne.

Cicho i pusto. Naokół, jak zatoczyć okiem, nigdzie postaci ludzkiej, nigdzie żadnego ruchu.

I prawdopodobnie była podobna cisza... Tylko oliwki, dziś rozsadzone dość rzadko, wtedy zwierały się w szumne kępy. Można, przymknąwszy oczy, a przypomniawszy, usłyszeć sercem nieuchwytny dla ucha szept gajów, które były...

Ścieżka poczyna snuć się pod murem ogrodów. Nizkie to ściany, a poczynione sposobem bardzo prostym ze zwalonych na kupę dużych szarych kamieni. Za niemi sady po zboczach górskich siedzą.

Właśnie obłoki rozstąpiły się i znikają; wyjrzało czyste, blado-błękitne niebo.

W zaostrzonem świetle rysują się powyginane konary i młode, ciemno-zielone, zębiaste liście fig.

Dziwne oku naszemu to zadrzewienie: przejrzyste, bowiem z wielkiemi w pośrodku przedziałami, a wszystko za nizkim wałem stłoczonych na się głazów.

Ze strony prawej otwiera się cudny widok na przerywane głębokością parowów góry. Faluje ten wszystek uroczo-smętny kraj. Na stokach leżą błękitne cienie.

Słońce stoczyło się już powoli na zachodnią część widnokręgu...

Czy słyszymy na rozsypiskach kamyków szeleszczące kroki dwu uczniów, którzy idą w fałdzistych szatach z zakrytemi głowami, każdy z podróżną laską w ręku?...

»A rozmawiali ze sobą o wszystkiem, co się było stało«.

U wierzchołka jednego ze wzgórz mała wioska. Zaledwo, że nieco występuje ze skalnego tła, bowiem barwą zgoła się nie odcina. Z takich samych kamieni sklecone niewielkie, czworokątne, bardzo proste budowle. Okienka, jeżeli są, to osadzone zrzadka i stosunkowo wysoko. Dach zawsze płaski, czasem przysypan ziemią, a wtedy porasta trawą. Spokój ogólnej szarości przerywa gdzieś za murem srebrzysta oliwka, rzadziej ciemniejsza, a zieleńsza figa.

Żaliż nie w tym rodzaju musiały być owoczesne wsie?

Dalej przy drodze, która chwilowo w dół zbiega, nizka i krągła w obramieniu kamiennem, przykryta studnia. Dziewczyna w ciemno-szafirowej, a podtrzymanej szerokim pasem sukni, w białej zasłonie, ze smukłym glinianym dzbanem na głowie, oczekuje snać towarzyszek, by społem zacząć mozolne czerpanie wody.

Wyminąwszy wioskę i studnię, ścieżka znowu pnie się do góry.

Zawarły się poza nami wyminione krawędzie; rozpostarty jest spokój linii i ciszy.

Przed nami i ku nam powiew, który na wyżynach panuje.

Spojrzmy: tam na lewo, nad ścieżką, roztoczonym cieniem poważna, wyniosła i rozłożysta, szumiąca kępa drzew.

Ukazała się, jak zjawisko. Przyciąga oczy i coś więcej — niż oczy.

Wchodzi się w nagły, ale przyjemny chłód. Zaszeptały obfite drobne liście.

Potężne konary wyginają się we wsze strony, a niektóre najniższe wyciągnięte są niemal prostolinijnie nad ziemią.

Owe niespodziewane, wielkie drzewa przydrożne nazywają tutaj dębami, i jest podanie, że Chrystus odpoczywał w ich cieniu.

Kiedy?

Właśnie gdy wychodzimy z pod szeleszczącej kopuły, przejawia się w sercu chwila, bowiem »dzień się nachylił i ma się już ku wieczorowi«.

Spotęgowała się jeszcze niewysłowiona cisza; łagodny i marzący szarawy błękit rozwodzi się w powietrzu, powoli wypełnia cały świat.

Cały świat.

Może teraz — przybliżył się do nich, by spytać: »Cóż to za rozmowy, które, idąc, macie pomiedzy sobą, a jesteście smutni?

Więc od tego momentu stąpa się ze wstrzymanym nieledwie oddechem; bo wszystko w człowieku nasłuchuje.

Wszakże i myśmy smutni, a rozmowy, które miewamy między sobą od krańca do krańca szerokich, płowych pól...

Tymczasem zapada miękki mrok, w którym, wreszcie zarysowały się wpół widzialne ściany miasteczka o »sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus«.

O takiej chwili, gdy »okazywał, jakoby miał iść dalej«, rzekli Mu w prośbie serdecznej: »Zostań z nami«.

Jest prawie ciemno.

Jeżeli tam, w obrębie zaledwo dostrzegalnej mieściny, stoi maluczki domek z płaskim, porosłym trawą dachem?...

U drzwi rozwartych figa szeleści wiosennym liściem młodym: przez drzwi rozwarte z małego sadku nadchodzą ożywcze, świeże, przednocne wonie.

Wewnątrz rozniecono płomyk lampki oliwnej, ażeby świeciła do wieczerzy. Chleb jest położon na nizkim stole i wino przysposobione, albowiem »wszedł z nimi«.

W migotliwem jaśnieniu dostrzega się twarze uczniów pełne rozbudzonego zajęcia i uwagi. Ruchome cienie ślizgają się po ścianach; szelesty płyną z sadu.

Potem dwie ręce podniosły się powoli i rozłamały chleb...

Czy widzicie to nagłe, olśniewające, ogromnie białe światło?...

Jerozolima, w kwietniu.

Komunikat sztabu austro-węgierskiego.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 22 kwietnia.

Urzędowo ogłaszają:

Rosyjski i południowo-wschodni teren wojenny.

Położenie nie zmieniło się.

Włoski teren wojenny.

Wczoraj po południu 7 samolotów włoskich rzuciło 25 bomb na Tryest; 9 osób cywilnych, w tem 5 dzieci, zabitych, 5 osób rannych. Klasztor Salezyanów, w którego kościele znajdowało się 400 dzieci na nabożeństwie, zniszczony. Atakiem tym nieprzyjaciel wyzbył się wszelkiego prawa i pretensyi do oszczędzania jego miast.

Północna część miasta Gorycyi była ostrzeliwana silnie przez działa wielkiego kalibru. — Pozatem na froncie w Pobrzeżu i w Karyntyi tylko miejscami toczyły się walki działowe.

W obszarze Col di Lana odparto silne ataki nieprzyjacielskie, przyczem Włosi ponieśli ogromne straty. — Również spełzł na niczem ponowny atak nieprzyjaciela na zdobyte przez nas niedawno stanowisko w odcinku Sugana, oraz atak na nasze linie na zachód od Sperone.

Zastępca szefa sztabu generaln., v. Höfer, marszałek polny porucznik.

Komunikat naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 22 kwietnia.

Biuro Wolffa donosi: Wielka główna kwatera ogłasza urzędowo 21 kwietnia:

Zachodni teren wojenny.

W obszarze Mozy w związku z wielkiem działaniem obu artyleryi przyszło do gwałtownych walk piechoty. Na zachód od rzeki atakowali Francuzi znacznemi siłami »Martwego człowieka« i na wschód od tegoż. Atak na ogół krwawo odparto. O mały kawał rowu w okolicy lasu Lescaurettes, w który Francuzi wdarli się, walczy się jeszcze. Na zachód od Mozy pozostały zupełnie bezskutecznemi usiłowania nieprzyjaciela, aby odebrać kamieniołom na południe od zagrody Haudromont. — Na południe od warowni Douaumont odbywają się walki zblizka, które się podczas nocy rozwinęły w kilku rowach francuskich. Jeszcze nie ustały. Nasz koncentryczny silny ogień artyleryi udaremnił już w zawiązku powtórzenie się ataku nieprzyjacielskiej piechoty przeciwko niemieckim liniom w lesie Caillette.

W odcinku Vaux, na równinie Woevre i na wyniosłościach na południowy wschód od Verdun, jak dotąd, bardzo ożywiona obustronna działalność artyleryi. Nieprzyjacielski samolot spadł, paląc się, w las Fumin na południowy zachód od Vaux.

Wschodni teren wojenny.

Pod Garbunówką na północny zachód od Dźwińska, Rosyanie przy powtórnej daremnej próbie mniej więcej jednego pułku ponieśli znaczne straty.

W armii generała hr. Bothmera eskadra samolotów obrzuciła kolejowe budowle koło Tarnopola wydatnie bombami.

Bałkański teren wojenny.

Nasi lotnicy atakowali miejsca, obsadzone francuskimi oddziałami w dolinie Wardaru i na zachód od tejże.

Naczelne kierownictwo armii.

Nowy namiestnik Galicyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 22 kwietnia.

Jak się dowiadujemy, **wojskowy generał gubernator dla austryacko-węgierskich obszarów okupowanych w Polsce, generał major Eryk bar. Diller został zamianowany namiestnikiem Galicyi.**

Te same motywy, jakie swego czasu doprowadziły do powierzenia administracyi Galicyi generałowi piechoty Colardowi, zadecydowały także i teraz przy powierzaniu tego stanowiska osobistości o wysokiej randze wojskowej.

Bar. Eryk Diller, urodzony w r. 1859 w Wiedniu, z początku poświęcił się studyom prawniczym i wstąpił do służby administracyjnej na Morawach, gdzie pozostawał 4 lata i zdał praktyczny egzamin z politycznej administracyi. Później poświęcił się bar. Diller karyerze wojskowej i w r. 1889 przyjęty został do zawodowego korpusu oficerskiego. Po ukończeniu szkoły wojennej, przydzielony do sztabu generalnego, należał potem do pułku dragonów nr. 7, aż w r. 1909 został zamianowany komendantem pułku ułanów nr. 3. W r. 1914 został bar. Diller zamianowany komendantem 16-tej brygady kawaleryi, i generał-majorem. W maju 1915 nastąpiło prowizoryczne powierzenie mu agend wojskowego gubernatorstwa w Kielcach, a w sierpniu tegoż roku zamianowano go wojskowym gubernatorem w austro-węgierskiej okupacyi w Polsce. Ma on godność tajnego radcy i jest właścicielem wojskowego krzyża zasługi, tudzież kawalerem orderu Żelaznej Korony III klasy z dekoracyą wojenną.

Nowo mianowany namiestnik Galicyi przybywa do kraju naszego z wysokiego i odpowiedzialnego stanowiska generał-gubernatora ziem Królestwa Polskiego, zostających pod okupacyą austryacką. Na stanowisku tem objawił gen. major br. Diller wiele wysokich i cennych zalet, dzięki którym zdołał sobie pozyskać zarówno zaufanie najwyższej swojej przełożonej władzy, jak wielomilionowej ludności polskiej, zamieszkującej olbrzymie przestrzenie kraju, administrowane przez tego dostojnika. A zaufanie to ludności Królestwa do gen. br. Dillera polegało na przeświadczeniu, że ożywiony jest dla niej najlepszemi chęciami powetowania ciężkich klęsk wojny i przywrócenia jej tych praw moralnych i narodowych, których pozbawiły ją długoletnie rządy moskiewskie. Rządy br. Dillera przyniosły też znękanej zniszczeniem wojny ludności wiele ukojenia, pozwoliły rozwinąć się samopomocy ekonomicznej i oświacie publicznej, skutecznie i celowo popieranym przez życzliwą rękę br. Dillera. Tę życzliwość i takt administracyjny generał-gub. lubelskiego umiało ocenić społeczeństwo polskie i zachowa za to z pewnością wdzięczne dla gen. Dillera uznanie.

Jeżeli zaś warunki stanu wojennego podyktowały konieczną potrzebę powołania na stanowisko namiestnika Galicyi kandydata z wysokich sfer wojskowych, to nominacya generała br. Dillera na tę godność, opierając się już na pewnych premissach z jego administracyjnej przeszłości, daje niejako gotowego człowieka, z którym kraj wiąże piękne na swoją najbliższą przyszłość nadzieje. Br. Diller nie poskąpi też z pewnością krajowi tego życzliwego i kojącego dotknięcia administracyjnego, którego ten kraj, tylokrotnie nawałą wojenną nawiedzony, pragnie i potrzebuje w tej chwili więcej niż kiedykolwiek.

Witamy więc gen. br. Dillera na nowem jego stanowisku z najlepszą wiarą w jego dobre chęci i zdolność wywiązania się z trudnego zadania, mającego zawyrokować o bliższej i dalszej przyszłości naszego kraju. Zaufanie i uznanie społeczeństwa polskiego, jakie gen. br. Diller uwozi ze sobą ze stanowiska swojego z Lublina, towarzyszy jego nominacyi na namiestnika Galicyi.

Zaostrzenie konfliktu Stanów z Niemcami.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Berlin, 22 kwietnia.

(Biuro Wolffa). Amerykański ambasador wręczył wczoraj o godz. 8 wieczór sekretarzowi państwa spraw zagranicznych notę z odpowiedzią rządu amerykańskiego w sprawie wojny łodziami podwodnemi. Ogłoszenie tej noty nastąpi niebawem.

Haga, 22 kwietnia.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu pod datą 19 bm.:

Dziś po południu o godz. 1 prezydent Stanów Zjednoczonych na wspólnem posiedzeniu Senatu i Izby reprezentantów odczytał notę, która jest ostatniem słowem, wystosowanem przez Stany Zjednoczone do Niemiec w sprawie łodzi podwodnych. Chociaż tendencya noty Wilsona nie jest dotychczas znana, oczekuje się tutaj tej chwili z jak najwyższem zainteresowaniem. **Uważają ją za prawdopodobne — albo ultimatum albo zerwanie stosunków dyplomatycznych.** Główni urzędnicy departamentu państwa i komisye Senatu i Izby reprezentantów dla spraw zagranicznych zostali zaproszeni dziś na godz. 10 przed południem do Białego Domu na spotkanie z prezydentem. Nieoczekiwana wiadomość, że prezydent weźmie udział w kongresie, zelektryzowała kongres, świat oficyalny i ciało dyplomatyczne.

Senat przyjął natychmiast ustawę o reformie wojska, w której ustanawia się regularną armię i rezerwy w sile razem 1 miliona ludzi.

Panuje tu opinia, że stosunki między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi znajdują się w stadyum krytycznem.

Tragiczny los Serbii.

(Telegram c. k. Biura koresp.)

Berno, 22 kwietnia.

»Tagwacht« ogłasza w wyciągu czwarte sprawozdanie międzynarodowej komisyi statystycznej w Bernie. W sprawozdaniu tem zastępca socyalistów serbskich Kaclegowicz mówi o roli Serbii w wojnie:

Koalicya wydała Serbię na łup, tak, że Serbia zginęła. Koalicya starała się ratować tylko własną skórę i własne interesy, które dla niej były ważniejsze niż dobro serbskiego narodu i jego narodowe dążenia. Serbię oszukano w najstraszniejszy sposób. Wielkie południowo-słowiańskie państwo było tylko pięknem marzeniem, którem koalicya zręcznie uśpiła serbską burżoazyę. Ta burżoazya wraz z domem panującym i z parlamentem postawiła cały los kraju na kartę rosyjską, i kraj przez to stał się parobkiem Rosyi. Jak Rosya mu zagrała, tak nieszczęśliwa Serbia musiała tańczyć. Przytem Paryż nadstawiał kiesę. Serbia była w rzeczywistości finansowym wasalem Francyi.

Rada wojenna w Paryżu.

Kolonia, 22 kwietnia.

Pewna osobistość, która w ostatnich dniach bawiła we Francyi, oświadczyła w rozmowie ze współpracownikiem »Koeln. Ztg.«:

Generał Sarrail i generał Lyautey zostali nagle powołani do Paryża. Powołanie tych generałów, którzy uchodzą za najzdolniejszych i najtęższych, ma stać w związku z odbywającą się w Paryżu **wielką radą wojenną**, w której biorą udział wszyscy generałowie francuscy. Konferencya ta, której przewodniczy prezydent Poincaré, ma zająć się pytaniem, w jaki sposób można będzie przeszkodzić Niemcom w dalszem posuwaniu się pod Verdun.

Czy generał Petain, obrońca Verdunu ustąpi, zależeć będzie od jego propozycyj, które ma przedłożyć radzie wojennej.

Usposobienie w Holandyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 22 kwietnia.

Były holenderski prezydent ministrów Kuyper przybył tu celem odwiedzenia swej córki, pełniącej od szeregu miesięcy służbę samarytańską. Kuyper oświadczył w interwiewie wobec współpracownika »Neues Pester Journal« na zapytanie, czy fortyfikacye Vlissingen dają zabezpieczenie przeciw ewentualnej próbie lądowania wojsk angielskich u ujścia Szeldy: Tak jest, w tem miejscu żadna potęga siłą się nie przedrze, nawet i angielska flota. Usposobienie jest podzielone. Wtargnięcie Niemców do Belgii wywołało antyniemieckie usposobienie, natomiast zachowanie się Anglii i sprzymierzonych wobec Grecyi mały znalazło poklask, a zwłaszcza ostatnie zarządzenia rządu angielskiego chyba mało dają powodu do wzbudzenia sympatyj. **Wrogie usposobienie wobec Anglii bierze teraz górę.**

W sprawie zawarcia pokoju oświadczył Kuyper: Na ogół można powiedzieć, że pokój teraz wydaje się o wiele bliższym niż dawniej.

Przesilenie gabinetowe w Anglii.

(Tel. własny »Nowej Reformy«.)

Amsterdam, 22 kwietnia.

Grożące Anglii przesilenie ministeryalne zostało podobno zażegnane przez formułę, która zadowalnia oba obozy, istniejące w łonie gabinetu. **Formuła ta jednak nie zawiera obowiązku powszechnej służby wojskowej.**

Na święta wielkanocne zwołane zostały zgromadzenia wszystkich stronnictw. **Przeważna większość stronnictw ma oświadczyć się przeciwko powszechnej obowiązkowej służbie wojskowej.**

Obawiają się, że rozporządzenie, właśnie wydane, zabraniające urządzania w czasie Świąt zgromadzeń w Dublinie, wywoła liczne trudności.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 22 kwietnia.

Do wiadomości Biura Reutera o przesileniu w gabinecie angielskim oświadcza »Nieuwe Rotterd. Courant«:

Mimo powagi sytuacyi jest przedwczesnem przypuszczenie, że **rozbicie się koalicyi jest nieuniknione.**

»Manchester Guardian« oczekuje wystąpienia ministrów, będących za obowiązkiem służby wojskowej i rekonstrukcyi gabinetu, opierającej się na liberałach i partyi robotniczej.

Londyn, 22 kwietnia.

Ukończenie przesilenia ministeryalnego witają tu ze wszech stron z uczuciem ulgi. Postanowienie, że kwestya rekrutacyi ma być obu Izbom przedłożona na tajnem posiedzeniu, zostało poparte przez partyę pracy, stanowi ono jednak unikat w historyi angielskiej konstytucyi, tak że publiczność jeszcze wstrzymuje się ze swą opinią.

»Press Association« rozpowszechnia jedną rewelacyę, według której Lloyd George, którego energiczne wstawienie się za obowiązkiem wojskowym powszechnym, wywołało głównie to przesilenie, jest zadowolony z wyniku narady gabinetowej. Dalszych narad gabinetu już nie będzie. Większa część ministrów natychmiast opuści Londyn, aby udać się na swój urlop świąteczny. Spodziewają się tu, że zaraz po posiedzeniu wtorkowem nastąpi odroczenie Izby.

Protest neutralnych z powodu blokady.

(Tel. wł. »N. Reformy«.)

Zurych, 22 kwietnia.

»Journal« donosi z Londynu:

Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey oświadczył w kuloarach parlamentu, że **Anglia nie może uwzględnić protestu, wniesionego przez państwa neutralne z powodu nowych postanowień co do blokady, przeciwnie blokada ta będzie znacznie zaostrzona.**

Terror Anglików w Egipcie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kolonia, 22 kwietnia.

Pewien obywatel neutralny, który przed niejakim czasem wrócił z kilkuletniego pobytu w Egipcie do ojczyzny, poczynił wobec współpracownika »Koelnische Ztg« dłuższe wyjaśnienia **o terrorze Anglików w Egipcie.** Według jego opowiadania codziennie rozgrywały się tam sceny gwałtu i okrutnego terroru, takie, jakich Anglicy dopuszczali się swego czasu na ludności Indyi podczas wielkiego powstania. **W zachodnim Egipcie wiele wsi i oaz zniszczono, kobiety i dzieci wycięto.**

Przy opróżnianiu okolicy kanału Suezkiego, **wystrzelali Australczycy ludność tubylczą.** — Nadto nałożono na ludność niesłychanie wysokie podatki, wysysając ją w ten sposób aż do krwi. Kto nie płaci, dostaje się do więzienia. Wypadki gwałcenia kobiet, mordy, rabunki, podpalenia, których się dopuszczali Australczycy, oraz wyroki śmierci, pomnożyły się zastraszająco. Wiele ofiar najprzód godzinami męczono i bito, a potem wieszano.

Interwencya papieża?

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Amsterdam, 22 kwietnia.

Poseł holenderski przy Watykanie był w ostatnich czasach kilkakrotnie na posłuchaniu u papieża. Sądzą, że **między papieżem a królową Wilhelminą odbywa się wymiana zdań, dotycząca możliwości interwencyi papieża, celem zakończenia wojny.**

KRONIKA.

Kraków, 22 kwietnia.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego, od wieku przeszło najbardziej widomy symbol nadziei i pragnień narodu naszego, po raz drugi już zastaje Polskę, pogrążoną w wirze wojennym. Piątemu pokoleniu Polaków przyszło doczekać wreszcie upragnionej chwili, w której Nemezis dziejowa ukazuje w pełni zmienność losów kolei. Z zapartym oddechem i gorącem serca biciem wpatrzeni we wschodzącą gwiazdę przyszłości, oczekujemy spełnienia się naszych przeznaczeń.

Z doświadczeń przeszłości budując naukę dla przyszłości, dochodzi Polska do czynnego stwierdzenia prawdy słów wieszcza: »Jednością silni, rozumni szałem«; jasno widząc cel swój przed sobą, idziemy naprzeciw swego przeznaczenia. A ono, oceniając ogrom ofiar i ten rozumny i szlachetny zarazem szał, którego kategorycznym nakazem stanęły Legiony — idzie ku nam ze słowem nadziei, z mocną wiarą.

I dlatego gorąco zabiją dziś serca nasze, gdy z Wawelu majestatyczny głos Zygmunta obwieści Święto Zmartwychwstania. Popłynie głos jego ponad sioła i miasta na całą Polskę i poniesie do oddalonych braci słowo nadziei i otuchy.

Gdy rok temu mieliśmy na ziemi naszej zagony nieprzyjaciela, gdy nad Dunajcem i nad Nidą toczyły się krwawe walki — gdy od Tarnowa dolatywał huk dział, nie mieliśmy zapewne tylu powodów do radości i nadziei. W tym roku, gdy cały kraj nasz oczyszczony jest z najazdu, a natomiast zajęte znaczne obszary nieprzyjacielskie stały się uprawnioną nadziei naszych gwarancyą, gdy złączyliśmy się z braćmi z moskiewskiego zaboru i ze stolicą polską, Warszawą — wydobywa się z piersi naszej żywiołowo okrzyk radości i nadziei.

Dusza polska w zachwyceniu widzi ekspiacyę przeszłości, upaja się radosnem oczekiwaniem.

W rytm dzwonów rezurekcyjnych uderzą dziś wszystkie serca polskie, a wzniesiony z milionowych piersi okrzyk »Alleluja!« będzie najwymowniejszym wyrazem.

A z uczuciem wiary i nadziei splecie się też dzisiaj wyraz gorących uczuć miłości dla synów i braci naszych, walczących w imię tych pragnień w rowach strzeleckich. Ku nim to, ku tym bohaterom narodowej sprawy, przybranym w mundur legionowy lub żołnierzy obu armij sprzymierzonych, biegną dziś życzenia nasze gorące, aby trud ich i niekończący się łańcuch ofiar zakończył się upragnionym przez Polskę sukcesem.

Alleluja!

Ostatni przed świętami numer »Nowej Reformy« ukaże się dzisiaj w sobotę po południu o zwykłej porze. Ekspedycya dziennika uprasza, aby numer ten odbierano przed godziną 6 wieczór, gdyż później lokal administracyi »Nowej Reformy« będzie zamknięty.

Z Wielkiego Tygodnia. Wczoraj odbywało się zwiedzanie Bożych grobów po świątyniach krakowskich, w których kwestarki zbierają datki na różne cele humanitarne i dobroczynne. Zwiedzanie trwać będzie także przez dzień dzisiejszy aż do rezurekcyi. Wczoraj po południu w katedrze Wawelskiej odbyła się Ciemna Jutrznia z Trenami Jeremiasza proroka.

W czasie uroczystej mszy świętej o Zmartwychwstaniu Pańskiem w katedrze na Wawelu dzisiaj o godzinie 6 wieczorem odezwie się Zygmunt. — Rezurekcya w kościele N. P. Maryi odbędzie się dzisiaj o godzinie 8 wieczorem.

Wczoraj po południu odbyła się w Krakowie błagalna procesya.

Procesya, którą prowadził ks. biskup Sapieha, wyruszyła z kościoła N. P. Maryi do kościoła O. O. Dominikanów, a stamtąd do kościoła O. O. Franciszkanów, gdzie kazanie wygłosił ks. profesor dr Bystrzonowski. W procesyi wzięło udział kilka tysięcy wiernych.

Muzyka kościelna. W kościele akademickim św. Anny w pierwsze święto o godzinie 11 przed południem wykona chór mieszany po raz drugi Mszę Kazimierza Garbusińskiego, osnutą na motywie: »Gloria Tibi Trinitas«, opracowaną w ściśle starej tonacyi kościelnej, pierwszy raz wykonaną dnia 8 grudnia 1915 roku. Na Offertoryum odegra profesor Karol Wierzuchowski utwór Händla z towarzyszeniem organu. — W drugie święto wykona chór męski drugą Mszę: Ch. Gounoda, a na Offertoryum: Alleluja Händla; akompaniować będzie p. W. Styś. Zespołem kieruje K. Garbusiński.

Zjazd poselski w Krakowie. Z prezydyum miasta otrzymujemy pismo następujące:

Z okazyi zapowiedzianego na dzień 29 kwietnia w Krakowie Zjazdu posłów parlamentarnych i sejmowych, zarządziło prezydyum miasta, aby Sekretaryat prezydyalny magistratu dla udogodnienia uczestników tego Zjazdu przyjmował telegraficzne zgłoszenia, mające na celu dość wczesne zamówienie pomieszczenia, a to bądź w hotelach, bądź w mieszkaniach prywatnych, gdyż z powodu liczniejszego Zjazdu należy się obawiać, iż osoby, które nie zapewnią sobie na kilka dni naprzód pomieszczenia, narażą się na niedogodności.

Telegramy wysyłać należy pod adresem: Sekretaryat prezydyalny magistratu Krakowa — z bliższem określeniem rodzaju żądanego pomieszczenia.

Zjazd, o którym mowa, odbędzie się od 27 do 30 kwietnia b. r. Z tego powodu spodziewać się należy przybycia liczniejszego grona osób. Sekretaryat prezydyalny magistratu potrzebować będzie dla przybyłych pewnej ilości prywatnych z wygodą i komfortem umeblowanych pokoi. W tym celu uprasza się chętnych, aby pokoje te, z dokładnem podaniem adresów, ceny i warunków najmu, zechcieli zgłaszać w biurze Sekretaryatu prezydyalnego najdalej do dnia 25 kwietnia.

Z Towarzystwa Sztuk pięknych. Dnia 18 b. m. upłynął miesiąc od otwarcia wystawy pod tytułem: »Legiony Polskie«. O ważności i powodzeniu wystawy świadczą wymownie: duża frekwencya publiczności, przekraczająca liczbę 6.000 osób, znaczny pokup dzieł i drugie wydanie katalogu, wymieniającego 600 numerów. W ciągu miesiąca nadesłali nowe prace, związane ideowo z Legionami, następujący artyści: Wojciech Kossak: Portret gen. Brandnera koło wiatraka w Sobieszczanach w sierpniu 1914 roku (generał Brandner miał pod sobą przez kilka miesięcy brygadę Piłsudskiego); Teodor Axentowicz: Portret artylerzysty L. F.; Jan Rembowski: Portret Wacława Sirki Sieroszewskiego, znakomitego powieściopisarza i kawalerzysty I. brygady Legionów polskich; Stanisław Tondos i W. K.: Legioniści przed Chrystusem królowej Jadwigi na Wawelu; Jan Gumowski: »Dwa portrety: Michała Żymirskiego, majora I. brygady Legionów polskich i profesora dra Jerzego hr. Mycielskiego, organizatora i prezesa obecnej wystawy; Kajetan Stefanowicz: Pieśni Legionisty w 9 rysunkach piórkiem i trzech akwarelach. Rysunki zostały wydane w osobnym albumie, a dochód ze sprzedaży tego albumu został przeznaczony na wdowy i sieroty po legionistach i jest do nabycia w kancelaryi Towarzystwa Sztuk pięknych. Bronisława Rychter-Janowska: Portrety pułkownika Zygmunta Zielińskiego, jego małżonki i syna, trzy portrety p. Zofii Januszajtisowej, żony pułkownika Legionów polskich; Stanisław Janowski: szereg portretów oficerów Legionów oraz pejzaże z Polesia Wołyńskiego, Okońska, Rarańczy; Ignacy Pinkas (uczeń Jacka Malczewskiego): Portrety legionistów; Józef Świrysz Ryszkiewicz: Patrol ułanów Wąsowicza pod Sołotwiną; Knausówna Emilia: Szkic portretowy ś. p. Adolfa Sternschussa; Engelbert Blaschke: Ułan-Beliniak, wielka rzeźba dekoracyjna.

Wystawa została przedłużoną do dnia 15 maja b. r.

Pani Ludwika Onyszkiewiczowa, znana artystka śpiewaczka, urządza 7 maja koncert w sali Sokoła, pod protektoratem ks. Pawłowej Sapieżyny i eksc. Amelii Kukowej, z którego cały dochód przeznaczyła na Czerwony Krzyż Krajowy. Tak szlachetny cel, jak też występ tej cenionej artystki, której dawno Krakowianie nie słyszeli, zgromadzą zapewnie liczną publiczność. Panią Onyszkiewiczową pamiętamy z jej debiutów na scenie krakowskiej w operze za dyrekcyi ś. p. Pawlikowskiego i dyr. Hellera; później śpiewała ona w teatrach zagranicznych, a w przeszłym sezonie w Madrycie w operze, w koncertach i trzykrotnie na dworze królewskim, gdzie szczególnemi względami otaczała ją królowa matka, Marya Krystyna i infantka Izabella. W ostatnich tygodniach p. Onyszkiewiczowa koncertowała w Berlinie i Poznaniu, a prasa tamtejsza z wielkiem uznaniem wyraża się o głosie, muzykalności i wysoce artystycznem interpretowaniu pieśni przez naszą rodaczkę. — W program jej krakowskiego koncertu wchodzą utwory R. Straussa, Wolffa, Schumanna, Różyckiego, Friedmana, Szymanowskiego i in. Bilety zamawiać można w księgarni F. Eberta, w hotelu Saskim.

Występy dyrektora Solskiego w teatrze miejskim. Po zamknięciu wskutek uroczystości Wielkotygodniowych otwiera teatr miejski swe podwoje w pierwsze święto po południu, dla swego repertoaru świątecznego, który, dzięki gościnie dyr. Solskiego, będzie prawdziwie uroczystym. W obydwa dni gra dyr. Solski we wszystkich przedstawieniach, kreując swe oryginalne a tak wszystkie odmienne postacie w dziełach Szekspira, Fredry, Nowaczyńskiego i Anczyca. Szersza, świąteczna publiczność będzie też mogła go widzieć w klasycznych już dzisiaj kreacyach.

W pierwsze święto po południu gra dyr. Solski Kościuszkę w sztuce Anczyca, w której powitał obecnie Kraków, wieczorem zaś w niezrównanym Chudogębie z „Wieczoru trzech króli" pokaże nam swą mistrzowską kreacyę komedyową. W drugie święto po południu jako Łatka da się poznać nasz gość tym, którzy nie zdążyli go jeszcze widzieć na poprzednich dwóch przedstawieniach, a w wystawianym wieczorem „Fryderyku" Nowaczyńskiego przypomni jeszcze raz Krakowowi — historyczną postać królewskiego starca z Sans-souci, w interpretacyi której wzniósł się kunszt dyr. Solskiego w najwyższe rejony sztuki.

Adresy jeńców Polaków. Otrzymujemy następujący komunikat: „Na setki listownych zapytań odpowiadam niniejszem, że prowadzony przezemnie blisko od roku alfabetyczny kataster adresów jeńców z galicyjskich pułków i Legionów polskich, znajdujących się w niewoli nieprzyjacielskiej, zestawiam z urzędowych list strat w miarę pojawiania się tychże, że zatem nie mogę adresów tych znać i dostarczać wcześniej, zanim się w urzędowej liście pojawią. Krewni jeńców, którzy odemnie bezzwłocznie odpowiedzi nie otrzymali, niechaj więc będą pewni, że adresów poszukiwanych przezeń jeńców dotąd jeszcze niema i że w miarę pojawiania się odnośnych adresów w listach strat natychmiast poszukujących zawiadamiam, gdyż i adresy poszukujących w moim alfabetycznym katastrze zamieszczam. Jeszcze raz zaznaczam, że bezwarunkowo żadnych honoraryów za dostarczanie adresów jeńców nie przyjmuję. Proszę tylko poszukujących o pisanie do mnie na ofrankowanych należycie kartkach korespondencyjnych i o załączanie frankowanych i zaadresowanych do siebie korespondentek na odpowiedź. Franciszka Stoeger-Haeckerowa. Kraków, Rynek 1. 30.

W sprawie pomocy państwowej dla drobnego przemysłu i rękodzieła. Z krajowego Związku Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczo-przemysłowych w Krakowie komunikują nam:

Krajowy Związek Izb i Stowarzyszeń rękodzielniczo-przemysłowych w Krakowie przedłożył władzom centralnym memoryał w sprawie pomocy państwowej dla drobnego przemysłu i rękodzieła, opracowany na podstawie uchwał i rezolucyj, powziętych na konferencyi sfer interesowanych, odbytej w dniu 20 października 1915 roku w Krakowie. W odpowiedzi na ten memoryał minister Galicyi zawiadomił Związek, że wdrożenie akcyi w tym kierunku jest wskutek jego starań obecnie przedmiotem wyczerpujących studyów i obrad kompetentnych władz centralnych. Minister wyraża nadzieję, że w niedługim czasie będzie w możności udzielić Wydziałowi krajowemu który zwrócił się do niego z wnioskami w tej sprawie, bliższych szczegółów co do formy pomocy państwowej i rozgraniczenia kompetencyi tych czynników, które akcyę pomocy dla rękodzieła zrealizować mają. Co się tyczy udziału rękodzieła krajowego w dostawach państwowych, względnie dla armii, oświadczył minister, że będzie rzeczą Związku zawiadomić go o wnoszeniu znaczniejszych ofert przez krajowe Stowarzyszenia rękodzielnicze, o ile załatwienie tych ofert zawisło od władz centralnych, cywilnych lub wojskowych.

Zarząd Związku krajowego zakomunikował tę odpowiedź ministeryalną Stowarzyszeniom związkowym, zwracając uwagę na ustęp, który traktuje o wnoszeniu ofert na dostawy, a który zdąża do ułatwienia otrzymania tych dostaw. Spodziewać się należy, że w tym kierunku stosunki wezmą obrót korzystniejszy dla naszych rękodzielników.

Stowarzyszenie katolickie »Praca« w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 37, odegra w poniedziałek,

dnia 24 b. m., »Belweder«, dramat historyczny Bolesławicza. Początek przedstawienia o godzinie 7 wieczorem. Cały dochód przeznaczony jest na wdowy i sieroty po poległych na placu boju członkach Stowarzyszenia. — Bilety wcześniej do nabycia ulica św. Tomasza L. 37.

Wędlin zabrakło w masarniach krakowskich od dwóch dni. Brak ten z powodu świąt Wielkanocnych jest ogromnie dotkliwy, wiele rodzin musiało zrezygnować z urządzania »Święconego«, gdyż nie można było dostać ani szynki, ani wędlin. Od dwóch dni kilka sklepów masarskich jest zamkniętych z powodu wyprzedaży towarów.

Z kraju.

200 gospodarstw rolnych do bezpłatnego zajęcia przez uchodźców. Jak donosi »Kuryer Lwowski«, p. Adam Papara, kurator majętności Zapytów w powiecie Kamionka Strumiłowa, ma zamiar oddać uchodźcom bezpłatnie do zajęcia i osiedlenia około 200 gospodarstw rolnych, opuszczonych i dotąd niezagospodarowanych. Dla włościan uchodźców, pozostających bezczynnie w barakach, nadarza się sposobność do pracy i znośniejszego bytu. Na powyższą wiadomość powinnyby zarządy baraków zwrócić szczególniejszą uwagę. Może też przykład szlachetnego ofiarodawcy znajdzie naśladowców wśród innych ziemian.

Brzesko. (Wykłady naukowe. Liga kobiet N. K. N.). Staraniem grona nauczycielskiego tutejszego gimnazyum odbyły się w kwietniu następujące wykłady: dyr. K. Missona: „Młodzież a wiosna" wykład pedagogiczny dla rodziców i wychowawców; prof. L. Wichera: „Zależność człowieka od warunków geograficznych"; prof. Kwaka: „Doświadczenia z chemii" z demonstracyami. Wykłady znalazły powodzenie; następna serya wykładów wygłoszona będzie po świętach.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi kobiet N. K. N. w Brzesku odbyło się dnia 19 kwietnia. Przybył na nie jako delegat N. K. N. p. Hausner i przemawiał, wyjaśniając zadania organizacyjne społeczeństwo polskiego w obecnej dobie. Przemówienie zainteresowało zebranych. Następnie p. Krzyżanowska, delegatka Ligi kobiet N. K. N. z Krakowa nawiązując do słów odczytu p. Hausnera wykazywała cele pracy kobiet-Polek zorganizowanych w Ligach. Nastrój zebrania był bardzo uroczysty. Liga brzeska liczy obecnie członków 242, a mimo to, że istnieje od niedawna, ma czysty dochód w kwocie 360 K. Następnie odbyło się zebranie powiatowego komitetu N. K. N. pod przewodnictwem p. bar. Götza i przy współudziale p. Hausnera.

Repertoar teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

Repertoar świąteczny teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

Pierwsze święto po południu: »Kościuszko pod Racławicami«, występ dyr. Solskiego; wieczorem: »Wieczór trzech króli«, występ dyr. Solskiego.

Drugie święto po południu: »Dożywocie«, występ dyr. Solskiego; wieczorem: »Fryderyk Wielki«, występ dyr. Solskiego.

Repertoar miejskiego Teatru ludowego.

Niedziela, dnia 23 b. m., po południu: »Ptasznik z Tyrolu«; wieczorem: »Sen nocy letniej«.

Poniedziałek, dnia 24 b. m., po południu: »Wesoły skandal«; wieczorem: »Marya Stuart«.

Młode matki i karmiące kobiety, które mają uciążliwe, nieustalone wypróżnienie, przez użycie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa" doznają wielkiej ulgi. Tajny radca lekarski prof. Spiegelberg, autor wielkiej książki naukowej o położnictwie, stwierdził na podstawie spostrzeżeń, zebranych w król. klinice dla kobiet w Wrocławiu, że wodę „Franciszka Józefa" można pić także przez czas dłuższy, a nie wywołuje ona ani szkodliwych następstw, ani też nie zmniejsza się jej niezawodna skuteczność. 2231

W term. kąpielach Krapina Töplitz mogą znaleźć inwalidzi wojenni dobre i tanie pomieszczenie. Nadto jest 10 miejsc fundacyjnych dla oficerów i 10 dla żołnierzy. Wyjaśnień w tym względzie udziela c. k. ministerstwo wojny, lub dyrekcya kąpielowa, Krapina Töplitz, Kroacya. 2706

Za duszę ś. p. Hipolita Wójcickiego, artysty dram. i sekretarza teatru m., odbędzie się w poniedziałek dn. 24 b. m., jako w drugą rocznicę śmierci, nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża o godz. 8 rano, na które zaprasza rodzina.

Zmarli:

Marya z Ryncarskich Federowiczowa, przeżywszy lat 68, zmarła dnia 20 marca 1916 r. w Rzochowie. 2779

SKŁADKI

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Na fundusz wdów i sierot po legionistach: Szkoła w Giebułtowie 12 K 62 h zebrane podczas szczepienia; Józef Głonczyk 10 K.

Na ofiary wojny w myśl odezwy ks. biskupa Sapiehy: Marya Pelelenzowa 10 K zamiast kwiatów na trumnę ś. p. dra Czesława Górskiego.

Dla córki powstańca z 31 roku: Feliks Kiciński 5 K; J. S. 2 K.

Na Dom sierot im. dra Ign. Dembowskiego: Antoniowie Skrzyńscy 500 K.

Na Rodzinę sierocą: K. S. 2 K.

Składki

złożone w administracyi Nowej Reformy na cele związek z wojną mające:

Od dn. 23 grudnia 1915 r. do dnia 20 kwietnia 1916 r. włącznie wpłynęło do administracyi Nowej Reformy na cele połączone z wojną 62.840 K 40 h, a mianowicie:

Na Legiony 8688 K 19 h; na Czerwony Krzyż 3859 K 54 h; na Samarytanina Polskiego 1874 K 39 h; na gwiazdkę dla legionistów 952 K 95 h; dla rodzin żołnierzy powołanych pod broń 132 K; dla ewakuowanych 93 K; na fundusz wdów i sierot po poległych legionistach 32554 K 49 h; na ognisko dzieci legionistów w Zakopanem 100 K 55 h; na ofiary wojny w myśl odezwy ks. biskupa Sapiehy 1728 K 83 h; na fundusz dla kalek-żołnierzy 151 K 30 h; na komitet opieki nad byłymi legionistami 1042 K 35 h; na fundusz wdów i sierot im. Piłsudskiego 1080 K 14 h; na schronisko legionistów w Wiedniu i Krakowie 125 K; na Sanatoryum legionistów w Zakopanem 114 K; na kolumnę Legionów 2125 K 06 h; na odbudowę Gorlic 11 K; na szpital legionistów w Rabce 111 K 79 h; na Rodzinę sierocą 286 K 80 h; dla głodnych Warszawy 2572 K 11 h; dla bezdomnych Sieniawy 111 K; na dary wielkanocne dla żołnierzy-Polaków i legionistów 3044 K 11 h; na Dom sierot po nauczycielach im. dra Ign. Dembowskiego 584 K 80 h; na Dom sierot w Prądniku Białym 296 K 40 h; na fundusz wdów i sierot po poległych lekarzach 684 K; na odbudowę zniszczonych szkół ludowych 10 K; na K. B. K. 270 K; na pomnik dla poległych pod Łowczówkiem 46 K 60 h; na ochronkę dzieci w Biłgoraju 150 K; na Tow. opieki nad rekonwalescentami szpitala św. Łazarza 40 K. Razem więc z kwotą 184.996 K 17 h w nrze 650 Nowej Reformy z dnia 24 grudnia 1915 r. wykazaną, administracya Nowej Reformy od wybuchu wojny do dnia 20 kwietnia 1916 r. włącznie zebrała na cele związek z wojną mające 247.836 K 57 h.

Austryacki podatek od zysków wojennych.

Podmiotem świeżo wprowadzonego w Austryi podatku od zysków wojennych są stowarzyszenia i poszczególne osoby, przedmiotem zaś podatku jest nadwyżka dochodów, uzyskana w czasie od 1 sierpnia 1914 do 31 grudnia 1916 ponad dawny normalny dochód w czasie pokoju, bez względu na to, z jakiegoby źródła ta nadwyżka płynęła.

U stowarzyszeń krajowych (towarzystw akcyjnych, związków akcyjnych, towarzystw komandytowych opartych na akcyach, syndykatach, stowarzyszeniach z ograniczoną odpowiedzialnością tudzież spółek zarobkowych i gospodarczych) opierać się będzie wymiar podatku od nadwyżki na zasadzie rentowności ze względu na znaczenie, jakie ma kapitał w tworzeniu się zysku tych towarzystw; przytem za podstawę do porównania ma się brać dłuższy okres pokojowy. Skala podatkowa rozpoczyna się w kategoryi od 10 procent, a kończy 35 procentami, które państwo ściąga z opodatkowanej względnej nadwyżki. **U stowarzyszeń pozakrajowych** skala podatku opiera się nie na rentowności lecz na absolutnej nadwyżce, a sięga od 20 do 40 procent. W obydwu kategoryach **nie ściąga się podatku od nadwyżek, nie przekraczających 10.000 K.** Przy wymiarze stopy podatkowej stowarzyszeń, ustawodawca kierował się tym motywem, że w Austryi istnieje już nader wysoki podatek akcyjny, który wraz z dodatkami wynosi 20 do 30 proc. czystego zysku obowiązanego do podatku. Z tym podatkiem konkuruje teraz podatek od zysków wojennych, który np. dla towarzystw krajowych z 5 procentowym przyrostem rentowności wynosi 10 proc. nadwyżki zysku, dla towarzystw, mających 10 proc. tego przyrostu, wynosi 12'5 proc., 20 proc. — 17'5 proc., przy 100 proc. przyrostu — 30 proc., przy 300 proc. przyroście — 33'75 proc. Dla uniknięcia podwójnych opodatkowań czyni się ulgi takim stowarzyszeniom, które posiadają więcej niż piątą część akcyj lub udziałów innego stowarzyszenia, podlegającego podatkowi od zysków wojennych, tudzież w niektórych wypadkach ulgi dla stowarzyszeń z ogr. por., o ile nie mają więcej, niż sześciu uczestników.

U poszczególnych osób podstawą wymiaru podatku jest absolutna **wysokość nadwyżki dochodu**, która jednak **pozostaje wolną od podatku, jeżeli nie przekracza 3.000 K.** Skala podatkowa rozpoczyna się od 5 proc. i wznosi się do najwyższej stopy 45 proc., jest przeto wyższą niż w Niemczech, gdzie najwyższa stopa ma wynosić 41'62 proc. Jako przykład wymiaru podatkowego dla osób poszczególnych przytaczamy, że przy nadwyżce dochodu, wynoszącej 10.000 K, oznaczony on jest na 5 proc., przy 50.000 K na 13 proc., przy 100.000 K na 19'5 proc., przy 200.000 K na 27'2 proc., przy 500.000 K na 33'9 proc., a potem wzrasta odpowiednio aż do 45 proc.

Nowe rozporządzenie stara się o ile możności oszczędzać słabsze pod względem gospodarczym żywioły jednej i drugiej kategoryi opodatkowanych; dzieje się to w ten sposób, że przyjęto jako normalną, najmniejszą rentowność przy stowarzyszeniach 6 proc., a jako normalny najmniejszy dochód u osób oddzielnych kwotę 10.000 K., tak mianowicie, że w każdym wypadku, nawet gdyby przeciętna rentowność okresu pokojowego nie sięgała 6 proc. względnie dochód tego okresu nie sięgał 10.000 K., opodatkowaniu ma podlegać tylko nadwyżka ponad tę minimalną granicę, a nie ponad kwotę faktycznie podczas pokoju osiągniętą.

Podczas gdy w Niemczech postanowiono, że pobory wojenne oficerów, nawet jeżeli nie przedstawiają się jako przyrosty majątkowe, mają być opodatkowane, w Austryi każdy wyższy dochód w poborach służbowych, wynagrodzeniach i zaopatrzeniach, płynący z »kas państwowych, dworskich, krajowych, powiatowych i gminnych albo z c. i k. kas wspólnych« jest zupełnie wolny od podatku, to znaczy, że **urzędnicy publiczni wolni są zupełnie od tego podatku. To samo tyczy się urzędników prywatnych, o ile nadwyżka ich dochodu nie przekracza 4.000 K.** Zupełne uwolnienie od podatku funkcyonaryuszów prywatnych, zdaniem rządu, nie byłoby uzasadnione, gdyż właśnie oni podczas wojny mieli podwyższenia swych poborów, przekraczające o wiele wszelkie możliwe podwyższenia płac u urzędników publicznych.

Spadków podatek od zysków wojennych nie tyka; za obowiązane do podatku uznaje się tylko właściwe zwiększenie tego dochodu w porównaniu z dochodem, uzyskanym z odziedziczonego majątku podczas pokoju.

Podatku od zysków wojennych nie odtrąca się ani przy wymiarze tegoż samego podatku, ani przy podatku zarobkowym lub dochodowym. Postanowienie to uzasadnia rząd w ten sposób, że dopuszczenie takiego odtrącenia równałoby się zniżeniu stopy podatkowej, a prócz tego przy podatku zarobkowym uszczupliłoby podstawę dla wymiaru dodatków, takie zaś uszczuplenie dochodów ciał autonomicznych byłoby tem mniej uzasadnione, że i one, zwłaszcza gminy, mają z powodu wojny większe wydatki. Natomiast podatek od zysków wojennych nie ma być wcale podstawą do wymiaru jakichkolwiek dodatków.

Podatek będzie wymierzany od każdego z trzech lat wojny z osobna, lecz będzie się uwzględniało ewentualne straty w jednym roku przy latach następnych.

Cesarskie rozporządzenie postanawia w końcu różne zarządzenia celem zabezpieczenia podatku i zastrzega sobie do osobnego rozporządzenia wydanie postanowień wykonawczych, które ewentualnie złagodzą pewne surowości podatku. Opodatkowanie Banku austryacko-węgierskiego ma być osobno uregulowane.

Wojna.

Śmierć Goltza paszy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 22 kwietnia.

Generał marszałek polny bar. von der Goltz po 10-dniowej słabości zmarł 19 bm. w głównej kwaterze tureckiej na tyfus plamisty.

Lotnik nieprzyjacielski nad Sofią.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 22 kwietnia.

(Agencya bułgarska). Urzędowo ogłaszają: Wczoraj o godz. 8 rano nieprzyjacielski samolot, nadleciawszy od strony południowo-wschodniej, rzucił z wielkiej wysokości dwie bomby na jedno z przedmieść Sofii. Jedna bomba spadła na budynek szkolny, druga na mały budynek. Szkoda jest nieznaczna, ofiar w ludziach nie było żadnych. Samolot rzucił także pewną liczbę odezw, oznajmiających Bułgarom upadek Erzerum, co wywarło rozśmieszające wrażenie, ponieważ Bułgarzy wiedzą nietylko o zajęciu Erzerum ale także o obsadzeniu Trapezuntu. W powrocie przeleciał aeroplan ponad górą Vitosza.

Sofia, 22 kwietnia.

(Agencya bułgarska). Proklamacya, rzucona przez nieprzyjacielski samolot opiewa:

Bułgarzy! Erzerum, największa twierdza Małej Azyi, jest zdobyta. Kilkadziesiąt tysięcy jeńców, przeszło 500 dział! i znaczna ilość amunicyi wojennej wpadła w ręce walecznych żołnierzy rosyjskich, potomków tych, którzy pod Szypką i Plewną zginęli, aby was oswobodzić i stworzyć dzisiejszą Bułgaryę. Rosyjska armia ściga szczątki pobitej armii tureckiej i posuwa się zwycięsko naprzód. Czy chcecie pozostać sprzymierzeńcami waszego dziedzicznego wroga, Turka? Czy chcecie pozostawać w przymierzu z Niemcami i Austryakami, których celem jest zdobyć waszą bronią i waszą krwią półwysep bałkański, aby swoim spekulantom i handlarzom otworzyć drogi na wschód? Nie, Bułgarzy! Tego chyba nie zechcecie! Porzućcie waszych fałszywych i barbarzyńskich sprzymierzeńców, to jest waszym obowiązkiem jako Bułgarów, jako Słowian i jako ludzi.

Sofia, 22 kwietnia.

(Agencya Bułgarska). Pojawienie się nieprzyjacielskiego samolotu nad Sofią wywołało wśród mieszkańców miasta wielkie zaciekawienie. — Ludność przedmiejska cisnęła się do miejsca, gdzie spadły dwie bomby, bez żadnego strachu, i cieszyła się, że tak niebezpieczne przedsięwzięcie miało tak marny skutek. Cel nieprzyjaciela, zwłaszcza cel jego dziecinnych proklamacyj, rzuconych na miasto, nie udał się zupełnie. To pokazuje znowu, że naród bułgarski w żaden sposób nie da się zastraszyć ani odwieźć z raz obranej drogi dla osiągnięcia swych celów narodowych.

Kandydatura Venizelosa do parlamentu.

Genewa, 22 kwietnia.

Przy wyborach uzupełniających do parlamentu greckiego na wyspie Mitylene **liberali postawią kandydaturę Venizelosa**, który zgodził się na to. Stronnik Venizelosa, były minister Michapoulos, kandyduje w Drama, w Macedonii greckiej.

Rada wojenna w Paryżu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 22 kwietnia.

W pałacu Elizejskim pod przewodnictwem Poincaré'go odbyło się wczoraj posiedzenie wyższej rady dla obrony kraju.

Echa zatopienia „Tubantii".

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Haga, 22 kwietnia.

(Urzędowo). Ministerstwo dla spraw zagranicznych donosi, że **rząd niemiecki zgodnie z żądaniem rządu holenderskiego dopuścił do jego współdziałania przy stwierdzaniu pochodzenia torpedy, która trafiła »Tubantię«.** Szef warsztatów torpedowych w Amsterdamie z polecenia swego rządu bawi w Berlinie, gdzie przedłożył władzom niemieckim znalezione w łodzi »Tubantii« kawałki metalu i czuwa nad zarządzonem śledztwem. Tymczasem znaleziono kawałki metalu także w innem przypędzonej na brzeg łodzi z »Tubantii«. W jednym z nich poznano w warsztatach amsterdamskich kawałek tylny torpeda. Kawałek ten ma ten sam numer, co trzy już znalezione kawałki metalu.

Zażegnane przesilenie angielskie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 22 kwietnia.

Reuter ogłasza następujący komunikat biura prasowego:

Przyczyną tajnego posiedzenia parlamentu jest to, że parlament ma się dowiedzieć o najważniejszych cyfrach, na których podstawie gabinet powziął swoje postanowienie a których opublikowanie nie było pożądanem.

Londyn, 22 kwietnia.

(Reuter). Jak donoszą dzienniki, Lloyd George żądał natychmiastowego wprowadzenia obowiązku wojskowego dla wszystkich żonatych, jeżeli rekrutacya ochotników nie osiągnie pewnej oznaczonej liczby. Gabinet przyjął wniosek Hendersona, żeby wprowadzić ogólną służbę wojskową wtedy, jeżeli po nowej 6 tygodniowej propagandzie za dobrowolnym zaciągiem byłoby to jeszcze koniecznem. Henderson przyrzekł, że użyje swego wpływu u organizacyj robotniczych, aby zapewnić ich zgodę na warunkowy obowiązek wojskowy. Stanowisko robotników było główną trudnością w tej całej sprawie.

Londyn, 22 kwietnia.

(Reuter). Referent polityczny „Daily Mail" dowiaduje się o przesileniu ministeryalnem: Komisya gabinetu dla sprawy rekrutacyi, składająca się z Asquitha, Landsdowna, Mac Kenny i Chamberlaina, ułożyła sprawozdanie, oświadczające się za powszechną służbą wojskową wszystkich mężczyzn ponad 18 lat wieku, tudzież za tem, żeby ci, których obowiązek wojskowy upłynął, pozostali pod bronią i żeby nieżonatych systematycznie usuwano z fabryk amunicyi. Sztab generalny wywierał silny nacisk na gabinet, żeby się chwycił jak najenergiczniejszych zarządzeń w sprawie rekrutacyi. Żądania sztabu generalnego szły, jak się zdaje, tak daleko, że kilku ministrów, między nimi Asquith, Mac Kenna, Runciman i, jak sądzą, także Balfour, nie mogli się na nie zgodzić. — Z drugiej strony nasuwały się wątpliwości, czy lord Chamberlain i szef sztabu generalnego Robertson pozostaną w urzędzie, jeżeli rząd nie chwyci się surowszych zarządzeń. Bonar Law, jak się zdaje, stał na tem samem stanowisku.

Rotterdam, 22 kwietnia.

„Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu 20 b. m.:

Nagłe zawiadomienie o ukończeniu przesilenia przychodzi może niespodzianie, ale fakt ten sam przez się jest naturalny. Zapewne wczorajsze oświadczenie prezydenta ministrów miało na celu głównie to, żeby publiczność przekonać o tem, jak poważną jest obecna sytuacya i wywołać niechęć publiczności przeciw intrygantom i jej poklask dla koalicyjnego gabinetu.

Nowy prezydent Krainy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 22 kwietnia.

Jak się dowiadujemy, cesarz prezydentowi krajowemu Krainy bar. Teodorowi Schwarzowi z okazyi przeniesienia go na własną prośbę ze względu na zdrowie w stały stan spoczynku, nadał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, w uznaniu ponownem jego długoletniej wiernej i doskonałej służby, i równocześnie **zamianował prezydentem krajowym Krainy wiceprezydenta namiestnictwa w Tryeście hr. Henryka Attemsa.**

Nowa rachuba czasu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 22 kwietnia.

Jutro ogłoszone będzie rozporządzenie całego ministerstwa, wprowadzające w Austryi na czas od 1 maja do 30 września tzw. czas letni. Według tego rozporządzenia dzień 1 maja 1916 rozpocznie się 30 kwietnia o 11 godzinie wieczorem według dotychczasowej rachuby czasu, dzień 30 września zaś zakończy się o godz. 1 po północy według nowej rachuby. Przez to zarządzenie możliwem będzie lepsze wyzyskanie światła dziennego w miesiącach letnich i tak pożądane dziś zaoszczędzenie materyałów świetlnych i paliwa.

Nie ulega wątpliwości, że trzymanie się dotychczasowych godzin oświetlenia i zamykania oszczędzi zarówno gminom przy oświetlaniu ulic, zależeć będzie od jego propozycyj, które lic, jak przemysłowi, handlowi i rękodziełu znaczne sumy. Z tego przesunięcia czasu nie wynikną też żadne trudności dla międzynarodowego ruchu kolejowego, tem bardziej, że to samo zarządzenie wprowadzono zostało także w państwie niemieckiem, na Węgrzech, oraz w austro-węgierskich okupowanych częściach Polski i Bałkanu, a ruch kolejowy międzynarodowy i tak podczas wojny jest ograniczony. Władze polityczne otrzymują polecenie, żeby stanowczo tamowały wszelkie próby sparaliżowania intencyi tego zarządzenia przez przekładanie godzin zajęć.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura Koresp.

z dnia 22 kwietnia.

Subskrypcye arcyksiążąt na pożyczkę wojenną.

Wiedeń. Arcyksiążęta: Leopold Salwator, Józef Ferdynand i Henryk Ferdynand subskrybowali znaczne kwoty na obie pożyczki wojenne.

Wiedeń. Arcyks. Fryderyk subskrybował na czwartą pożyczkę wojenną w Austryi 6 milionów i tyleż na pożyczkę węgierską.

Odznaczenie ministrów skarbu i handlu.

Wiedeń. Minister skarbu Leth i minister handlu Spitzmueller otrzymali godność tajnych radców.

Dr Weisselberger u cesarza.

Wiedeń. Jak donosi »Korr. Wilhelm«, cesarz przyjął na osobnem półgodzinnem posłuchaniu posła sejmowego i byłego burmistrza Czerniowiec dra Weisselbergera, podniesionego niedawno do stanu szlacheckiego. Cesarz, który cieszy się najlepszem zdrowiem, okazywał żywe zainteresowanie zajściami w Czerniowcach podczas inwazyi rosyjskiej i wypytywał się z sympatyą o szczegóły zesłania burmistrza do Rosyi a potem na Syberyę, poczem wyraził swoje żywe zadowolenie z dzielnego zachowania się burmistrza i z patryotyzmu, objawionego przez ludność bukowińską.

Ciągnienie loteryi klasowej.

Wiedeń. Wygrana 20.000 K padła na nr. 25.768, 10.000 K na nr. 77.168, po 5.000 K na numera 21.815, 26.635, 38.900 i 109.616.

Awans lotnika Immelmanna.

Drezno. Dziennik rozporządzeń dla wojska ogłasza, że znany lotnik porucznik Immelmann został zamianowany nadporucznikiem.

Wycieczka posłów niemieckich do Konstantynopola.

Berlin. Na zaproszenie rządu tureckiego udają się jutro przywódcy stronnictw parlamentarnych mieszczańskich do Konstantynopola. Prezydyum frakcyi socyalistycznej oświadczyło, że z powodu innych zajęć nie może wziąć w tej wycieczce udziału.

Straty angielskie na morzu.

Londyn. Lloyds donoszą: Angielski parowiec »Carngwan« zatonął. Załoga uratowana. Angielska barka »Ravenhill« zatonęła 18 kwietnia. Dalszy telegram powiada, że rządowy parowiec »Ocean« z Rotterdamu uratował kapitana i załogę barki »Ravenhill«.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Na wyjazd do towarzystwa starszej pani poszukuje miejsca młoda panna inteligentna, z dobrą krawiecczyzną. Zgłoszenia list. pod J. S. P. przyjmuje Adm. „N. Reformy". 2910

Rutynowana kucharka
szuka zajęcia od 1 maja. Zgłoszenia list. pod „S. W." przyjmuje Adm. „N. Reformy". 2999

Kupię cytrę
używaną, w dobrym stanie. Zgłoszenia list. pod J. S. P. przyjmuje Adm. „N. Reformy". 2909

Kupię lub wydzierżawię
dom z ogrodem w obrębie twierdzy Krakowa, murowany, o kilku ubikacyach. — Zgłoszenia przyjmuje odźwierny, Biskupia 8. 2993 1 3

2 pokoje i kuchnia
z całem urządzeniem jest zaraz do wynajęcia. Ulica Pędziochów l. 24, parter. 2999

Ekonom
z 10-letnią praktyką, wolny od wojska, poszukuje posady. Zgłoszenia list. pod „Ekonom" przyjmuje Adm. „N. Reformy". 3002 1 2

Handlowiec
obeznany z działem korzenno-farb. i zdolny bufetowiec, poszukuje miejsca. — Zgłoszenia list. pod 2984 przyjmuje Admin. „N. Reformy". 2984 1 3

Kupię willę
z dużym ogrodem i kilka morgów ziemi w małem miasteczku Galicyi. Zgłoszenia: Wagnerowa, Lwów, ul. Bonifratrów 4. 3001 1 2

Potrzebne mieszkanie
słoneczne, pokój, kuchnia lub 2 pokoje w dzielnicy Piasek, od 1 maja. Zgłoszenia przyjmują pod F. F. F. J. Hopcas i A. Salomonowa, ulica Szczepańska 9. 2997 1 2

Dla P. T. Inżynierów i Przedsiębiorców
papa ogniotrwała, cegła, dachówka, piece i szamotki; dla fabryk „Golenulin" do oczyszczania kotłów z osadu kamiennego; dla P. T. introligatorów i szewców „Collodin" klejenia. S. Mester, Kraków, do Dietla 99. 2996 1 2

Na sezon letni
przerabiam kapelusze damskie i męskie według najnowszych fasonów w przeciągu 24 godzin. J. Gross, pracownia kapeluszy, Kraków, ul. Stradom 27. 2941 1 3

Praktykant
znajdzie umieszczenie w firmie Cohn i Liebeskind, Kraków. Stradom 13. Zgłoszenia w domu ul. Bernardyńska 11, II p., m. 2 a3. 2995 1 3

O Lubniu
przy Myślenicach do wydzierżawienia na kilka lat, mieszkanie obszerne, z bud. gosp., ogrodem owocowym i warzywnym. Położenie malownicze, na wzniesieniu, tuż pod lasem, do słońca cały dzień, kąpiele w rzece Rabie. Ewentualnie można przydzierżawić 2—4 morgów i więcej żyznej roli. Stacya kolej. Mszana Dolna 40 minut końmi. — Bliższych wyjaśnień udziela Obszar dworski Pcim, p. Myślenice. 2919 1 3

Panna
z ukończoną buchalteryą pojedynczą i podwójną, z praktyką kasową, poszukuje odpowiedniej posady w Krakowie. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod „Felka". 3006 1 2

Karmelicka 14
II p., na lewo, dwuosobowy, frontowy, z balkonem, umeblowany pokój wynajmuje się tylko z utrzymaniem. 2422 4 4

Palacz
egzaminowany, obznajomiony dobrze z kotłami i maszynami parowemi, poszukuje posady. Antoni Sendo, Kraków, ul. Gołębia 16, I p. 2934 3 3

Sprzedam
tanio 5 lamp gazowych ładnych. Kupię używany, łazienkowy piecyk gazowy lub na węgiel. Zgłoszenia św. Sebastyana 22, parter, na lewo. 2942 2 2

Pomocnik księgarski
potrzebny 2955 2 2
J. Hopcas i A. Salomonowa
Szczepańska 9.

Baczność, kupcy! Fartuszki spódnice
we wszystkich rodzajach najtaniej do sprzedania odsprzedawcom. Próbne kawałki wysyłam do przejrzenia w 5 kg pakietach.
Rudolf Gallia
Berno, Morawy,
Rohrergasse Nr 3.
1199 8 10

Ekspedyentka
z kilkuletnią praktyką w pierwszorzędnych firmach w Krakowie, poszukuje posady. Zgłoszenia list. pod Kraków przyjmuje Administracya „N. Reformy". 2936 2 6

Ciekawe
widokówki i albumy, ilustrujące ślady wojny na ziemiach polskich, oraz bohaterskie walki Legionów, wydaje w artyst. wykonaniu Centrala widokówek własnych nakładów i obcych „Polonia" w Jarosławiu, pozostająca pod artyst. kierown. prof. Adama Wilusza. Poszukuje się energicznych miejscowych zastępców za wysoką prowizyą. 2887

Inteligentna wdowa
dobrze polecona, przyjmie posadę zarządczyni lub towarzyszki. Udzieli początków francuskiego. Oferty: „Praca" do Biura dzienników Buchstaba, Lwów, ul. Karola Ludwika. 2985 1 2

Kancelarya adwokacka
w większem mieście powiatowem Galicyi zachodniej do odstąpienia. Wyjaśnień udzielają J. Hopcas i A. Salomonowa, Kraków, Szczepańska 9. 2998 1 3

Sprzedaż drzewa okrągłego:
Okrąglaków, mających 24—40 ctm średnicy, a 10 do 20 mtr długich, jest kilka wagonów opłatnie stacya kolejowa pomiędzy Chabówką a Nowym Sączem zaraz do sprzedania. Zgłoszenia z podaniem ceny pod 2987 przyjmuje Administracya „Nowej Reformy". 2987 1 2

Handel delikatesów
z restauracyą i trafiką, doskonale prosperujący, z powodu śmierci właściciela jest do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje inż. Witold Wysoki, Wadowice. 2366 1 3

Panna
z 5-letnią praktyką biurową poszukuje posady w Krakowie, najchętniej w instytucyi rządowej. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod 3007. 3007 1 2

Flaszki
1-litrowe, ¾ i ½-litrowe w każdej ilości kupi fabryka „Iskra", Kraków, Łobzowska 8. 2943 3 3

Kupię
aparat fotograficzny „Ica-Atom", 4·5×6 lub „Ica Trona" 9×12. — Zgłoszenia list. z podaniem nazwy objektywu, oraz ceny pod „Ica 51" przyjmuje Admin. „N. Reformy". 2958 2 3

Zdolny bednarz
wolny od wojska, znajdzie stałe natychmiastowe zajęcie za dobrem wynagrodzeniem u firmy Emil Kuznitzky, fabryki papy dachowej i asfaltu, Oświęcim 2. 2953 2 3

Tanie resztki
materyj wełnianych, do prania i towarów płóciennych z tkalni
JOS. BARTOŠ
Dobruška 21, Czechy.
Piszcie o cennik resztek
który obejmuje całe kolekcye wiosennych nowości, materyj kostyumowych, sukiennych, bluzowych, dalej adamaszki, sypkowiny, płótna, kanafasy, zefiry, kretony, deleny i t. d. 1624 0 10

Młodzieniec
przystojny, idealny, urzędnik, uwolniony od służby wojennej, poślubi zaraz młodą, przystojną pannę, moralnie wychowana, nawet z okolic wiejskich. Posag wymagany, ale nie konieczny. Pośrednictwo rodziców lub osób innych życzliwie przyjęte, rzecz traktuje poważnie. L. Sobotnicki, Lwów, ul. Kazimierzowska 36. 2938 1 3

Niema już kłopotu o mięso



tam, gdzie używa się naszych wylęgarni drobiu! W przeciągu 7—8 tygodni jest drób gotowy do bicia.

Niema już kłopotu o żywność
przy naszych młynkach do mielenia kości „HEUREKA". Zażądać cennika Nr 108 z fabryki maszyn do wylęgania drobiu 3009

Nickerl & Co T. z o. p.
Specyalne przedsiębiorstwo dla hodowli drobiu
Inzersdorf k. Wiednia.
Popłatny zarobek dla chorych i inwalidów.



Prywatne Kursy prawnicze
udzielają nauki w zakresie wszystkich egzaminów i rygorozów prawniczych. Kursy zwyczajne oraz repetytoryjne tworzą się stale w miarę zgłoszeń. Własne skróty w całości do egzaminu histor., w części do innych. Osobne lekcye na żądanie, z przygotowaniem w czasie bardzo krótkim. 2979 1 4
Zgłoszenia od 3—5 po południu.
Dr Kazimierz Kucharczyk
Kraków, Loretańska l. 5, I p.

Rządowo upoważniona
Szkoła buchalteryi, rachunkowości państwowej
i pisania na maszynach
Stanisława Burnatowicza
w Krakwie, Floryańska 55, obok Bramy.
Nowe kursa rozpocz. 9 maja b. r.
Kurs stenografii prowadzi lektor Uniwersytetu p. H. Nennel. Języka niemieckiego uczą siły nauczycielskie Instytutu obcych języków metodą „Ansona". Wpisy codziennie. 3003 1 8

Artystycznie wykonanych
obrazów
(między innemi Rejtan i Stefan Batory, Hołd bojarów moskiewskich, oba Matejki) dostarcza na dogodne 3008 1 2
spłaty.
Parthenon, Wiedeń, VII., Stiftgasse 27.
Il. katalog zadarmo opłacony, jednak tylko dla poważnych reflektantów, inaczej K 1·50

Rutynowanych buchalterów
obznajomionych gruntownie z systemem amerykańskim, posiadających przynajmniej kilkuletnią praktykę i władających językiem niemieckim, oraz
dwóch polsko-niemieckich korespondentek
piszących biegle na maszynie i stenografujących, poszukuje natychmiast Filia Wojennego Zakładu dla obrotu zbożem w Białej. Podania wnosić należy pisemnie lub osobiście do Sekretaryatu Filii, Bielsko (Kaiserhof). — Nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 2986 1 3

Ludwik Hinterschweiger, Ad. Bleichert i Ska
T. z o. p. w Lichtenegg pod Wels, Austr. Górna
Specyalna fabryka do
maszyn cegielnianych,
maszyn **do rozdrabniania żywicy**
i do nowoczesnych
urządzeń przewozowych
wszelkiego rodzaju. 1293 8 52

Krem na twarz jako puder!!



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zasklepia i nie odzownie z czasem tworzy zmarszczki. Używać Dra A. Rixa perłowego kremu białego, różowego, żółtego. Ten puder kremowy przez władzę badany, z poręczeniem nieszkodliwy, nie jest wcale szminką. Panie mają zaraz matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niedościgalnie dobry i wydatny w użyciu. Dawka na próbę 1·65 K, wielka dawka, wystarczająca na 4 mies., 3·30 K. Wysyłka ściśle dyskretna.
Kosm. Dra A. Rixa laboratoryum, Wiedeń, IX., Lakiergasse 6/V. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ulica Floryańska 15; Perfumerya Reima i Ski, Rynek 37; we Lwowie: Apteka S. Ruckera pod „srebrnym orłem", ul. Krakowska 1; Perfumerya Sładowskiego; w Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa; w Cieszynie: Droguerya pod „Czarnym psem" i Droguerya pod „Kotwicą". 2532 2 3

SOLNOGRÓD
perła austryackich Alp
GRAND HOTEL DE L'EUROPE
otoczony parkiem, mającym 60.000 m^2, nadaje się ten dom ze swemi
300 pokojami i prywatnemi łazienkami
szczególnie na dłuższy pobyt
Place do krokieta i tennisa.
Koncerty wieczorem w miesiącach letnich.
Pokoje począwszy od 4 K.
Osobne urządzenia na dłuższy pobyt.
Prospekty i wyjaśnienia na żądanie.
2125 7 26 **Dyrekcya.**

Zmiłuj się nad nami!
Przepiękna, aktualna, barwna reprodukcya z cyklu „Wawel", według oryginału St. Tondosa i W. Kossaka, ukazała się nakładem Salonu malarzy polskich. Cena K 4·—, wielkość 38½×54½, za nadesłaniem K 4·65 wysyła franko
Henryk Frist, Kraków, ul. Floryańska 37.
Dla odsprzedawców wysoki rabat. 2959 1 10

Przybory rymarskie.
Polecam swój bogato zaopatrzony skład wszelkich ubiorów na konie, jako to: chomonta, lice, kantary i t. d.
Abr. Freundlich
Kraków, Rynek Kleparski l. 2.
2806 5 4

Kompletnych szutrowni, betoniarek, wind i lokomobil budowlanych, oraz wszelkich maszyn i narzędzi dla robót ziemnych i wodnych, budowlanych i betonowych, drogowych i kolejowych dostarcza szybko
Biuro techniczne Inż. Józefa Weingrüna
Kraków, Groble 17. 2823

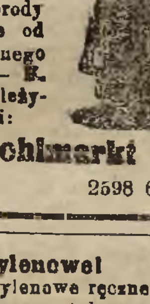
Ważne dla Sanoka, Iwonicza, Dukli i Krosna.
Desek, papy, gwoździ, cementu dostarcza ze swego hurtownego składu w Rymanowie 2828 5 5
Katarzyna Litwiniszynowa w Rymanowie.

Ważne dla zbieraczy marek.
Już nadszedł nowy transport marek polskich m. Warszawy i Sosnowiec. — Do nabycia w pierwszym krajowym składzie gramofonów
Józefa Wekslera
Kraków, Floryańska 25. 2692 4 10 Lwów, Sykstuska 2.

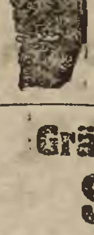
Sezon od 20-go maja do 20-go września
Solec Zakład wód mineralnych siarczano-słonych i lecznica fizykalno-dyetetyczna
otwiera nadchodzący sezon leczniczy pod kierunkiem lekarza specyalisty z Warszawy.
Środki lecznicze Zakładu: kąpiele mineralne i mułowe, mechano- i elektro-terapia, hydropatya, kąpiele słoneczne i powietrzne. **Ceny niskie.** Utrzymanie znacznie tańsze, niż w innych stronach kraju. Dojazd przez stacyę Kielce lub stacyę kolei galicyjskich Szczucin, skąd około 15 km do Solca. Informacyj udziela bezpłatnie zarząd Solca, **poczta Stopnica,** obwód Busk. 2962 1 4

WINO
białe i czerwone, w wielkich i małych ilościach, z węgierskiego miejsca produkcyi, po cenach przystępnych do sprzedania. Zgłoszenia pod „Preiswert" przyjmuje Biuro ogłoszeń Bock et Herzfeld, Wiedeń, I, Adlergasse 6. 2895

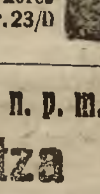
Ja Anna Csillag



ze swemi 185 cm długiemi czarodziejskiemi włosami; osiągnęłam je wskutek 14-miesięcznego używania mej przezemnie samą wynalezionej pomady. Jest ona uznana za jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, do przyspieszenia ich porostu, do wzmocnienia podłoża, przyspiesza u mężczyzn bujny silny porost brody i już po krótkiem używaniu nadaje tak włosom głowy jak i brody naturalny połysk i bujność i chroni je od przedwczesnej siwizny aż do bardzo późnego wieku. — Cena tygielka 4·—, 6·— i 10·— K. Wysyłka pocztą co dzień po otrzymaniu należytości lub zaliczką na cały świat z fabryki:
Anna Csillag, Wiedeń, I., Kohlmarkt 11.
Tam też należy przesyłać wszelkie zlecenia. 2598 6 16



! Latarki elektryczne i acetylenowe!
wszelkiego rodzaju jakoto: latarki acetylenowe ręczne mosiężne, niklowane, po K 7·50. Lampy acetylenowe stołowe w sieg. wykończeniu po K 15·—, wiszące po K 14·—. Lampy elektryczne kieszonkowe po K 1·50, 2·—, 2·50, 3·—. „Perlux" po K 6·50. Pierwszorzędne baterye z gwarancyą po 55 h i 70 h. Lampki po 24 h i 30 h. Katalogi dla prywatnych i hurtowne dla odsprzedawców darmo. Wysyłka za zaliczką. Polska korespondencya. A. Weissberg, Wiedeń, II, Untere Donaustr. 23/D
1297 6 0



Gräfenberg, Śląsk austr., 630 m n. p. m.
Sanatoryum Prissnitza
cały rok otwarte
dla chorób nerwowych, wewnętrznych i zmian materyi. Lekarz naczelny: Radca sanitarny dr Rudolf Hatschek. Dzienna pensya włącznie z kuracyą od 15 koron wzwyż. Dla wymagających tylko wypoczynku ceny zniżone. — 2380 4 0

Bardzo zdolna kucharka
poszukuje miejsca w Krakowie lub na wyjazd. Zgłoszenia pod K. S. przyjmuje Admin. „N. Reformy". 2974 2 3

Kupię zaraz
majątek w Galicyi
(może być zniszczony), w cenie od 250 do 450 tysięcy koron. Wkład gotówki od 150 do 250 tysięcy koron. Zgłoszenia do 15 maja pod Poznańczyk przyjmuje Administr. „N. Reformy". 2957 2 3

Uniform
urzędniczy, kompletny, z powodu służby wojskowej do sprzedania. Podgórze, ul. Zabłocie 26, parter. Oglądać można od 2 do 4 po poł. 2968 2 3

Kupię
pianino w dobrym stanie. Zgłoszenia: ul. Długa 47/II, M. Jarkowska. 2946 3 3

Flaszki apteczne
na lekarstwa, wyłącznie okrągłe, poleca po cenach fabrycznych firma G. Unger, Jasło, ul. Floryańska. Zlecenia uskutecznia bardzo szybko. 2947 2 12

Dr K. G.
Proszę pisać pod adresem: Michał Sośenko, Przemyśl, ul. Zielona 3. 2972 2 2

Zaraz potrzebne
zdolne spodniczarki
staniczarki i uczenice. Karmelicka l. 28, II p., front. 2977 2 2

Odpadki skór
szczególnie stare pasy rymarskie, kupuje się po najwyższej cenie. Zgłoszenia z podaniem ceny, ilości, wagi i szerokości pasów pod „J. F. 200" przyjmuje Administr. „N. Reformy". 2976 2 10

Zdolna ekspedyentka
obejmie posadę w jakimkolwiek lepszym handlu w miejscu lub na wyjazd. Zgłoszenia: Zofia Jaworska, Tarnów, ulica Rejtana l. 4. 2952 2 3

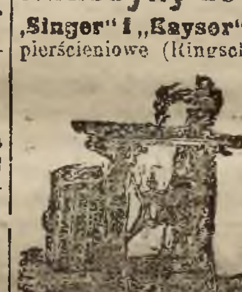
Korepetytora
poszukuje się do ucznia VI kl. gimn. Zgłoszenia list. pod C. W. 30 przyjmuje Admin. „N. Reformy". 2956 2 3

Do praktyki handlowej
(działu korzennego) oddam chłopca 15 lat, z ukończoną 2 kl. szkoły realnej. Zgłoszenia list. pod „Praktykant 71" przyjmuje Administr. „N. Reformy". 2967 2 3

2 lub 3 pokoje
na I piętrze, przy ul. Grodzkiej 69 od 1 maja do wynajęcia. Wiadomość w sklepie u firmy Leona Pawligera w tymże domu. 2970 2 2

DZWONKI
elektryczne i telefony naprawia i instaluje z precyzyą i tanio
H. NIEMETZ
optyk i mechanik
Kraków, ulica Karmelicka 15.
1559 12 12

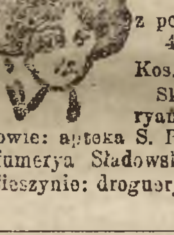
! Maszyny do szycia!
„Singer" i „Kayser", czółenkowe pierścieniowe (Ringschiff) i centroszpulkowe (Central-Bobbin) dla domu i dla rzemiosła kupuje się najlepiej i najtaniej u firmy polskie A. Weissberg, skład fabryczny, Wiedeń II. Untere Donaustrasse 23/B. Rychła wysyłka do każdej stacyi kolejowej. Katalogi polskie za darmo! 1296 7 0



OKAZYA.
50.000 sztuk ramek pod dachówkę modelu „Steinbrücka", 470 m/m dług. 250 m/m szer. zupełnie nowych, zaraz bardzo tanio loco Karniów (Jägerndorf) do sprzedania. Oferty i wzory przesyła Adolf Romer, Kraków, ul. Długa 74. 2960 2 2

Administracya dóbr książąt Radziwiłłów **Sichów** koło Szczucina poszukuje
lekarza weterynarza
o ile możności hodowcy, tudzież 2961 2 2
sekretarza lub sekretarki
piszących biegle na maszynie po polsku i niemiecku. Pożądana także znajomość języka francuskiego i rosyjskiego. Zgłoszenia pisemne przyjmuje Dr Haupt. Syndykat Rolniczy w Krakowie

PRZYKRE WŁOSY



na twarzy, ramionach i rękach usuwa w 5 minutach
Dr A. Rix — usuwacz włosów
z por. nieszkodliwy, niezawodny skutek. — Dawka za 4·40 K wystarcza. — Wysyłka ściśle dyskretna.
Kos. laborat. Dra A. Rixa. — Wiedeń. IX., Lakiergasse 6/V.
Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; perfumerya Reima i Spółki, Rynek 37; we Lwowie: apteka S. Ruckera pod „srebrnym orłem", ul. Krakowska 1; perfumerya Sładowskiego; w Bielsku: drog. Polaczka, ul. Kolejowa; w Cieszynie: droguerya pod „czarnym psem" i droguerya pod „kotwicą" 2542 1 2

Najlepsze i najtańsze
pierze na pościel
tylko w najlepszem, przeszło od 50 lat znanem źródle zakupu
D. Schnurmacher, Tauz Nr 237 w Czechach
Ceny: stosownie do jakości 5 kg od 10 kor. wzwyż, duże pierzyny od 16 kor. wzwyż. Większe ilości, także powłoczek, wsypów, nakryć etc. tanio do nabycia. — Proszę napisać jeszcze dzisiaj. **Cenniki i próbki zadarmo, opłatnie.** 605 9 10

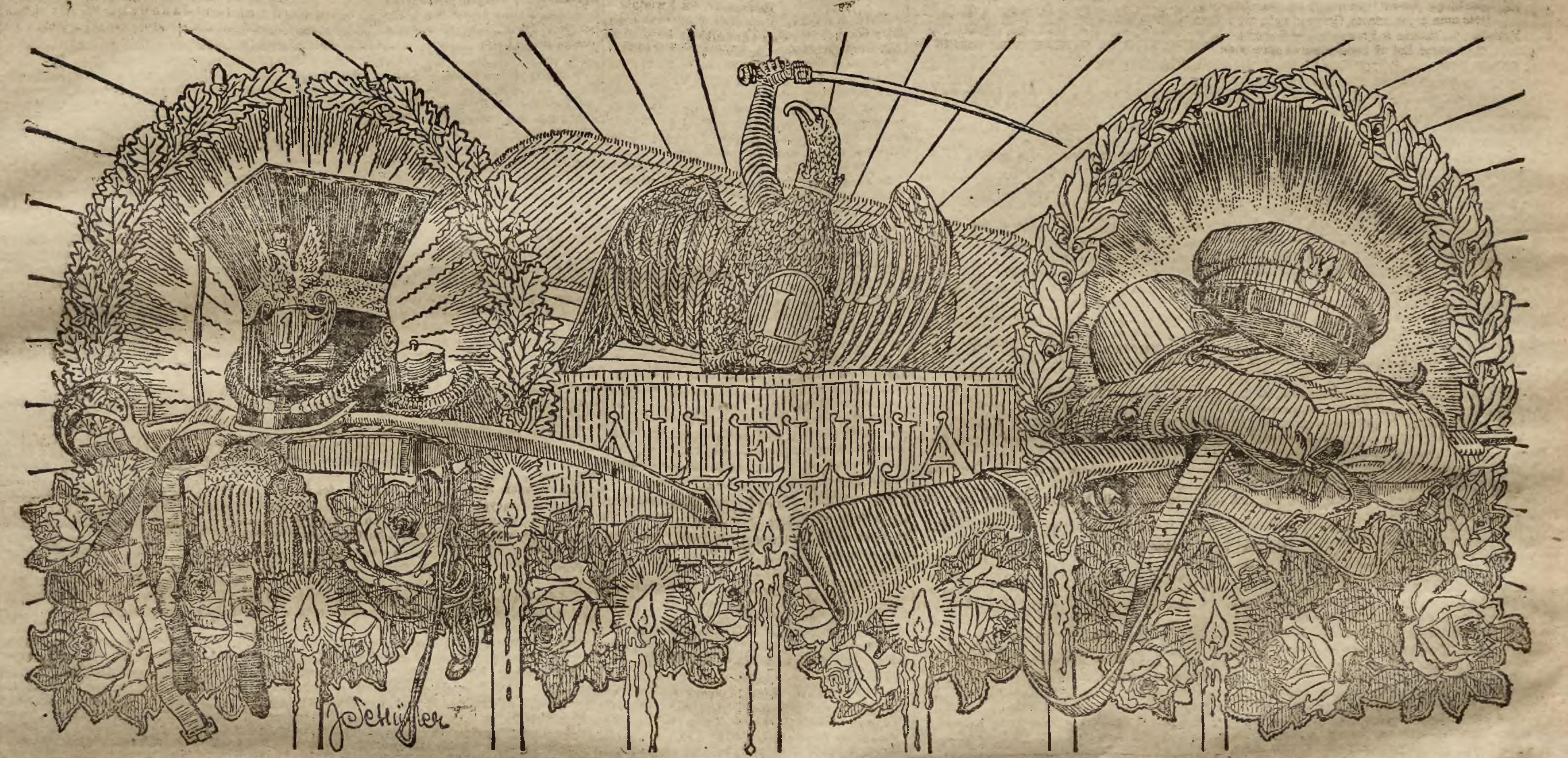
„Ordinatorium sexuologicum",
Zakład dla nowego zakresu lekarskiej praktyki
(różnorodne sprawy i przypadłości życia płciowego),
D-ra Stan. Kurkiewicza, lekarza-specyalisty.
Przy **ul. Batorego 20 w Krakowie.**
Po 50 hal. do nabycia u mnie książka „Ludzkie życie płciowe". Jest to interesujący wykład o nowej praktyce lekarskiej i o powszechnej pomocy w zaradzaniu wielkiemu nieszczęściu ludzkości. 2951 1 0

C. k. nadworny dostawca arcyks. kameralny dostawca
Zygmunt Fluss, Kraków
c. i k. nadworna
sztuczna farbiarnia, apretura i chemiczna pralnia
dla garderoby, **uniformów**, kotar, dywanów, skórek i wszelkich materyj.
Specyalność: chemiczne czyszczenie na sucho i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych i piór strusich. — **System Fluss.**
Specyalność:
Farbowanie na czarno w razie żałoby bardzo szybko i jak najlepiej.
Przefarbowanie mundurów koloru szczupakowego **na nowy obozowy** (feldgrau) najszybciej i najlepiej.
Przystępne ceny i doskonałe wykonanie!
Zamówienia z prowincyi szybko.
Oddawna znane, pierwszorzędne, wielkie przedsiębiorstwo w tej specyalnej dziedzinie.
Własne filie w Krakowie:
I. ul. św. Krzyża l. 7
II. Karmelicka l. 19
w Podgórzu: ul. Mostowa.
Proszę uważać dobrze na moją firmę. 1851 6 10

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

DODATEK LITERACKI

DO N^RU 204 „NOWEJ REFORMY“ Z DNIA 22 KWIETNIA 1916.



STANISŁAW STWORA

W REZUREKCYĘ!

Huraganem — piorunem i burzą!
Żarem, co grody zapala i niszczy,
ogniem, któremu błyskawice wtórzą,
tchnieniem, co życie wieczne wskrzesza z zgliszczy,
krzykiem, co w hardym kamienieje buncie
na serca nasze padnij dziś — ZYGMUNCIE!

Rozdzwoń twe serce.... rozkołysz potęgą,
co gwiazdy gasi, a rozognia słońca
nad krwią serdeczną zapisaną księgą,
gdzie ulgi niema cierpieniom.... ni końca,
— wzleć wiosną ludów.... nad miasta i sioła,
gdzie krzywda biedzi się — i pomsty woła!

Nieś-że się echem, aż do gwiazd dalekiem
i niech cię słyszą hen.... po świata krańce
ci, co nas trumny przywalili wiekiem
i budowali dla nas.... śmierci szańce,
niechże cię słyszą.... niech ich głos twój zdziwi:
że my i w grobach umiemy być — żywi!

W kwietniu 1916 r.

Maryan Szyjkowski.

Z dziejów walki z upiorem.

(Ewolucye problemu).

Motyw zjawiania się ducha osoby zmarłej należy — najobszerniej rzecz biorąc — do ogólnej historyi oświaty. Jako zagadnienie kulturalne sięga czasów odwiecznych i wiąże się najściślej z kultem dla zmarłych; w demonologii ludowej tworzy wątek najbardziej powszechny i popularny; w twórczości artystycznej nęci barwnością i siłą efektu oba narody klasyczne — po nich zaś w spadku przechodzi na własność europejskich poetów renesansowych jako wzór gotowy obok tylu innych tradycyjnych szablonów.

W tej formie utrawala go w poezyi polskiej Kochanowski (»Treny«) na szereg wieków, aż do Mickiewicza (»Dziady«), od którego można pociągnąć nowy etap na tej olbrzymiej drodze ewolucyjnej aż po dzień dzisiejszy (Wyspiański). Romantyzm bowiem zmienił rzecz zasadniczo: zdarł z tego motywu zużytą fakturę klasyczną i wypełnił go zupełnie odmienną treścią, zaczerpniętą z wyobrażeń ludowych, w których dochowały się wiernie splątane nici różnorodnej proweniencyi — pogańskich jeszcze wierzeń i już chrześcijańskich wpływów, średniowiecznej walki »cum maleficio«, fantazyi herezyarchów, kabalistycznych i oryentalnych pomysłów, pieśni i podań, których źródło i początek gubi się w mrokach przeszłości, zlewa i wikła w gęstej sieci wątków, tworzących razem ową literaturę »kopalną«, odkrytą w drugiej połowie XVIII wieku i uznaną za niewysychające źródło zupełnie odmiennej i dziewiczej piękności.

Do tego odkrycia doszła umysłowość europejska na ciekawej drodze, która ma już poza sobą dwa zasadnicze stadya. Pierwsze — to średniowieczna naiwna wiara w duchy, poparta powagą Kościoła, bulli papieskich, św. Inkwizycyi... Na tym stopniu niema żadnej zasadniczej różnicy między masą ludową a pojęciami warstwy ukształconej, wyobrażenia o duchach są wspólne i powszechne, zdefiniowane w traktatach uczonych teologów, doktorów prawa kanonicznego, w encyklopedyach czarowniczych, takich, jak słynny »Malleus maleficarum«, wydany pod koniec XV stulecia pod hasłem: »Haeresis est maxima opera maleficarum non credere«, przełożony na język polski przez Stanisława Ząbkowica pod nagłówkiem »Młot na czarownice« (1614) albo ów »Sejm piekielny« z tegoż czasu, doszczętnie niemal w Polsce zaczytany, pomimo licznych wydań późniejszych (aż do początku XIX wieku).

Racyonalizm »oświecenia« wytwarza drugą fazę w tem zagadnieniu. Wypowiadając walkę zabobonom pod hasłem »edukcyi światła«, dobiera się i do zakorzenionej od wieków wiary w zjawianie się duszy zmarłej, w niezmiernie popularnego »upira« (jak mówiono w XVIII wieku), którą to formę zjawy uważa Ryszard Berwiński za słowiańską. Nie dziw, że na tym punkcie walka z zabobonem jest szczególnie zażarta.

W Polsce ten mało znany spór o upiora toczy się w drugiej połowie XVIII wieku. Na czele obrońców przesądu kroczy ks. Benedykt Chmielowski, znany autor »Nowych Aten«. W trzeciej części swojej »akademii wszelkiej scjencyi pełnej« napada on z pasyą na sceptyków w przepysznie barokowym ustępie. »Drudzy zaś« — woła z rosnącem oburzeniem — »że scientia verae Theologiae destituti trochę tylko w szkołach liznęli łaciny, a choć Teologii słuchali, tedy bez applikacyi, nomine non re Theologi, a teraz ni Pisma Św., ni dobrych Autorów czytają Katolickich, mądrych, approbowanych, ale czytają owych, co levitates, scurrilitates traktują lub jaką Herezyą a subtelnie zarażone czytają: stąd są vaniloqui, iactabundi, wiele a mało co dobrego mówiący, nie bez leryi piarum aurium... swoje widzimi się albo nie zdami się uporczywie utrzymują, najmędrszych sentimenta spernując, co jest superbire, to jest super omnes ire a żadna ichAkademia nie uczyniła doktorami«.

»Wstępuje czart w bestye, wieprza, drzewo, a czemu niema wstąpić w trupa?« — zapytuje apologeta upiorów, wnioskując nader trafnie. A choćby, jak chcą oponenci, nie było »upirów« w innych krajach — »nie idzie konsekwencya, że i w Polszcze niemasz ich: bo non omnis fert omnia tellus«.

W tej osobliwej obronie narodowej własności Chmielowski nie jest bynajmniej odosobniony. Idą za nim nietylko masy i słabo oświecona część duchowieństwa zakonnego i parafialnego — ale i ludzie z tytułami naukowymi (np. Stanisław z Łazów Duńczewski »w Akademii Zamojskiej doktor i matematyki Professor«, wydawca i autor peryodycznych kalendarzy).

Bezwzględna jednak większość polskiej inteligencyi ulega bardzo szybko prądowi oświecenia, zaś do walki z upiorem występują pierwsi i najskuteczniej — duchowni. Celem życia uczynił ją ks. Jan Bohomolec, brat Franciszka. Olbrzymią energię i niepospolitą wiedzę skupił ten Jezuita w tym jednym kierunku, ażeby wytępić odwieczne chwasty zabobonu, troskliwie rozsiewane przez poprzedników, członków tego samego zakonu. Nie zważając na osobiste ataki i przykrości, naraziwszy się na zatarg z duchowną władzą — wywołał dyskusyę i dopiął celu. Jego »Dyabeł« w swojej postaci jest ogromnym, wyczerpującym zbiorem rozważań i dokumentów, jest tem w danej kwestyi, czem Konarskiego »O skutecznym rad sposobie« w sferze zagadnień politycznych. Jak tamto dzieło obaliło zasadę »liberum veto« — tak »Dyabeł« Jana Bohomolca ugodził w podstawę wiary w »maleficium.

Jana Bohomolca wspomaga w jego akcyi brat, Franciszek w »Monitorze« oraz ks. Piotr Świtkowski, równie znakomity publicysta w licznych swoich wydawnictwach politycznych. Tę polemikę teologów i publicystów popiera nadto t. zw. piękna literatura, w znacznej części w tym czasie tendencyjna i na usługach racyonalizmu stojąca.

Wyprzedza innych Elżbieta Drużbacka, zwalczając energicznie wiarę w upiory w rymowanej »Sprzeczce z różnymi zakonnikami o Upirach, którym Autorka tych wierszów wiary nie daje«. Całą sprawę wytacza Drużbacka przed księcia biskupa krakowskiego, Andrzeja Załuskiego, domagając się jego interwencyi:

A kiedyś pracy usilnej nie szczędził
Wygnać z miejsc świętych djabły, co nam szkodzą,
Uczyń to, żebyś upirów wypędził,
Co ludzi dławią a po nocy chodzą.

Późniejsi pisarze prowadzili dalej tę agitacyę, posługując się najchętniej formą sceniczną. W 1772 roku ogłoszono drukiem we Lwowie utwór dyalogowany p. t.: *»Upiry, dramma z przysłowia: nigdy nie można wszystkiego się ustrzedz i przewidzieć«* — utwór, który na przykładach z życia potocznego dowodził niedorzeczności wiary w straszydła. W trzy lata później drukuje redaktor »Monitora« — »Czary, komedyę we 3 aktach« (Warszawa), grywaną wedle Bogusławskiego na scenie warszawskiej a nadto wystawiona przez uczniów szkoły łomżyńskiej — zatem najwyraźniej w celach edukacyjnych. Bohater komedyi, Drągajło, należy do groteskowej rodziny »zabobonników«, której portret dał również Zabłocki (»Zabobonnik«), wyśmiewając te przeżytki czasów Saskich, a jednocześnie z oburzeniem wspominając o nich w odzie »do X. Ad. Czartoryskiego«:

Wstyd wspomnieć płody owych czasów opłakanych,
Bujne arcy-bystrego iskry geniusza,
Wojsko affektów nowo zarekrutowanych,
Sejm dyabłów, Banialukę, czyściec Patrycyusza
— — — — — — — — —
Człek siebie nie znał, wziął się do metafizyki,
Potworzył cuda, strachy, gusła, dział na prognostyki.

Pod wspólnym naporem ciosów, wymierzanych ręką ludzi rozumnych, energicznych i utalentowanych, ustępował z pola polskiej myśli przesąd, spuścizna dawnej ciemnoty. Nie brakowało wprawdzie w codziennem życiu częstego typu, który wyśmiewa dowcipnie bajka Krasickiego (»Filozof«). W twórczych jednak dziedzinach życia społecznego, w kościele i szkole, przyniosła »edukcya światła« znaczne postępy, a jeden z jej promotorów, wspomniany Świtkowski, mógł stwierdzić z zadowoleniem w 1783 roku: »Głupie powieści o upirach dzięki uświeceniu ustały«.

Na tem kończy się drugi rozdział dziejów polskiego upiora. Wiara w niego pod działaniem myśli »oświecenia« demokratyzuje się znowu, powraca między lud albo też warstwy, niewiele wyższe od ludu stopniem oświaty, żyje dalej po wiejskich parafiach, tai się w obrzędach ludowych, zwłaszcza na wschodnich kresach, skąd wydobędzie ją Mistrz polskiej poezyi na użytek arcydzieła (»Dziady«).

Zanim to się stać mogło, musiał się rozpocząć trzeci okres historyi upiora. Tę trzecią, romantyczną fazę otwiera trudny, ale niezmiernie ciekawy problem przemiany całego zagadnienia z kulturalnego na artystyczny. Ginie wiara w istnienie czarów — rodzi się zaś, pod działaniem prądów angielskich i niemieckich (Herder) wiara w odrodzeniową siłę ludowych elementów.

Upiór, skazany na zagładę przez racyonalistów, odżywa pod postacią przedmiotu badań naukowych ludoznawców. Nie wiele zmieniła się tu podstawa — zato przesunął się kąt widzenia. To przesuwanie odbywa się dalej na tle ogólnej przemiany prądów umysłowych. Problem naukowy staje się literackim, jako motyw ponętny, temat niewyzyskany (zwany od ballady Bürgera »lenorowym«). Momenty racyonalne, ustępują miejsca irracyonalnym, »wiara i czucie« przeciwstawia się ostro »szkiełku mędrca«, Szekspirowskie »mind's eyes« analizie eksperymentalnej.

Z »dum« polskich wyłania się już bezpośrednio ballada, a w niej na honorowem miejscu *zasiada odrodzony »upir«, zaczynając w twórczości* Mickiewicza nową, najświetniejsza epokę swych dziejów.

Paszport A. Mickiewicza.

Biografowie Mickiewicza i historycy literatury zgromadzili już tak olbrzymi materyał do życiorysu największego naszego poety, że niepodobieństwem prawie wydawać się może, aby możliwem było wynaleźć nowe jakieś przyczynki do bujnej historyi jego żywota. A jednak niema prawie roku, aby z warsztatów naszych historyków i badaczy nie wypływały jakieś drobne bodaj szczegóły, niedopatrzone przez innych, albo wydobyte z pyłu archiwów lub korespondencyi prywatnej.

Wszak nie tak dawno, jak odnaleziono całe archiwum Filaretów, z którego prof. Kallenbach odtworzył nową konstrukcyę tego przesławnego związku młodzieży, wszak ciągle jeszcze pojawiają się listy i pisma, związane bezpośrednio lub pośrednio z osobą Mickiewicza. Na Litwie w szlacheckich dworach błąka się może po dziś dzień jeszcze w dobrem ukryciu niejeden list, a może nawet autograf, z wierszem Adama, z lat jego młodzieńczych, który kiedyś zadziwi szczęśliwego odkrywcę, o ile nim będzie człowiek, umiejący ocenić wartość i znaczenie tego rodzaju dokumentu, czy pamiatki.

Ale po za sferą, dostępną polskim badaczom, istnieje jeszcze dział cały spraw i kwestyj z życia Mickiewicza niezupełnie wyzyskanych i wyświetlonych, bo związanych z jego stosunkiem z władzami szkolnemi i politycznemi rosyjskiemi. Drobna cząstka dokumentów urzędowych z osobą jego związanych błąka się niewątpliwie w archiwach urzędowych, do których chyba tylko przypadek sprowadzi jakiego badacza piśmiennictwa.

Oto jeden z takich dokumentów, nieznanych uczonym, po raz pierwszy wydobytych na światło dzienne z archiwów urzędowych pojawił się na łamach rosyjskiego miesięcznika „Byłoje“ w zeszycie kwietniowym z r. 1915.

Jestto pisana w języku francuskim w r. 1829 prośba Mickiewicza o przeniesienie go do Petersburga, jakkolwiek — pisze poeta — „stan mego zdrowia wymaga raczej podróży do wód niemieckich“

Na wstępie swej prośby opowiada poeta, jak nikłe były powody jego aresztu wileńskiego i następnego zesłania w głąb Rosyi. Komisya śledcza znalazła, iż był on członkiem stowarzyszenia z 5—7 osób, niezajętych polityką. Nie należał nawet do innego stowarzyszenia, które składało się ze 100 osób i którego jedyną winą była miłość Ojczyzny, jakkolwiek komisya nie wyjaśniła, czemu ta miłość jest zakazana.

Skarży się dalej, iż wszystkie jego starania o wyjazd są bezpłodne, gdyż wypada mu się bronić nie przeciw dowodom jasnym, lecz „mglistym podejrzeniom“. „Nie podlegam osądzeniu — pisze Mickiewicz — bom nie osądzony, ani ka-

rza, bom nie skazany. Sprawowanie moje jest bez zarzutu, bo świadczy za mnie moja zwierzchność. Zasługuję na zaufanie, bom otrzymał profesurę. A nie bacząc na to wszystko, wiszą nademną podejrzenia". Skarży się, że gdy wszystko naokoło się zmieniło, gdy wszedł w wiek, kiedy „człowiek winien pomyśleć o swoim losie" i „wyjaśnić sobie swoje obowiązki, jako poddany i ojciec rodziny — patrzą nań wciąż, jako na studenta wszechnicy wileńskiej". Oto „łaska cesarska łagodzi surowość trybunałów, manifesty otwierają więzienia i powracają wygnańców", a jego położenie się nie zmienia. „Wygnany w r. 1824 za czyny z r. 1818, w ciągu lat pięciu nie mogę dopiąć odkupienia moich lat szkolnych" — tak kończy się prośba.

Niezmierna szkoda, że autor tych przyczynków w rosyjskim miesięczniku nie podał pisma Mickiewicza w brzmieniu dosłownem. Mając dostęp do archiwum ministeryum oświaty, gdzie dokument ten się dochował, powinien był ów szczęśliwy znalazca przepisać go dosłownie, jako cenną relikwię dla historyi literatury. Widocznie nie mierzył odkrycia tą miarą pietyzmu, jakąby do niej przyłożył polski historyk literatury. Dziś, gdy nam wiadome źródło i miejsce, gdzie się dokument znajduje, będzie z chwilą uspokojenia się burzy wojennej — obowiązkiem naszych uczonych, w Petersburgu mieszkających, zająć się przepisaniem, a może nawet wydobyciem na własność jakiego instytutu naukowego polskiego owej pamiątki po poecie, nie przedstawiającej już dla rosyjskich władz państwowych żadnego znaczenia.

Zanim jednak tekst dokładny tej prośby do tronu, do rąk naszych się dostanie, można już z tych ogłoszonych wyjątków wyprowadzić pewne uwagi i wnioski.

Widzimy, że Wallenrodyczna maska Mickiewicza jest niezmiernie skromna. Nie miał on przecież ani zasady ani zamiaru rozkonspirować towarzystwo „filaretów" lub „promienistych z jego tajnych marzeń, ani przyznawać się, iż pieści zamiar wskrzeszenia tej „pieśni gminnej", w której „jest czasem i miecz archanioła". Ale jakże daleko tej prośbie do owego „lisiego charakteru", który osławiony prokurator Nowosilcow w denuncyacyach do rządu przypisywał poecie, powołując się na Macchiawelistyczne motto Wallenroda o pokoleniu lisów, po którem ma wyrosnąć pokolenie lwów — z zamierzeń wychowawczych autora.

Trzeba było niesłychanej delikatności sumienia Mickiewicza, aby tę prośbę charakteryzować następnie — bo innych postępków w tym duchu niema — w ten sposób w cudnym wierszu do przyjaciół Moskali, którym jedynie otwierał „serce pełne gołębiej prostoty".

„Pókim był w okuciach
Pełzając milczkiem łudziłem despotę"...

Nie był to jednak ani lis, ani wąż. Był skrępowany orzeł, który się musiał wydostać dla dobra swej ojczyzny z żelaznej klatki rosyjskiej. A choć nie mamy powodu żałować, że twórca III części „Dziadów" był w Rosyi, bo to wzbogaciło skarbnicę jego obserwacyi — byłoby to niepowetowaną stratą, gdyby się stamtąd nie był wydostał.

A wydostanie się naówczas z Rosyi nie było bynajmniej łatwe. Dowód w tem, że sprawa wyjazdu Mickiewicza oparła się o tron — a i to nie wystarczało! Pajęczyna biurokratyczna była jakby z żelaza usnuta! Potrzeba było, aby mnóstwo osób wpływowych działało w sprawie poety u szefa żandarmów Benkendorfa, aż z pod pióra jego padła na prośbę Mickiewicza rezolucya przychylna. Na mocy tej rezolucyi urzędnik III-go „addiełenia" wystosował prośbę do Warszawy do wielkiego ks. Konstantego. Donosił on księciu, że Mickiewicz sprawował się w Moskwie „atliczno, haraszo i skromno" (wyborne, dobrze i skromnie), że cierpi na chorobę, która „nie zamiedlit prekratit jewo żiźń" (nie omieszka skrócić jego życie) i że cesarz Mikołaj I, zwłaszcza ze względu na stan chorobliwy, czyniący żywot poety niedługowiecznym (sostojanie sodiejstwujuszczeje żizn jewo niedołgowiecznoju), prosi „Waszą cesarską Wysokość o zezwolenie na wyjazd. Dopiero na to nastąpiła odpowiedź w. ks. Konstantego, że on „zgadza się z wolą Najwyższą, skoro „Gosudarju błagougodno" (cesarzowi dogadza), pozwolić Mickiewiczowi na wyjazd dla leczenia się od „choroby grożącej samą śmiercią" (samoju śmiertju).

Mickiewicz wyjechał i zawiódł nadzieje opiekuńczego rządu. Żył jeszcze przeszło 25 lat i jako autor „Dziadów" i redaktor „Trybuny" napsuł dużo krwi carskiemu rządowi. Wolałby zapewne Mikołaj I, gdyby to przeczuwał, zatrzymać Mickiewicza, jak zatrzymano w złoconej klatce proszącego próżno o wyjazd dla zdrowia Puszkina, który — według trafnych słów prof. Tretiaka — miotał się w tej klatce, aż w jednym z rzutów zabił się o jej złocone pręty".

P.

EDMUND BIEDER.

Zygmuncie dzwoń!

Zygmuncie dzwoń!
Z dumnego zanieś Akropolu
Braciom, walczącym krwawo w polu,
Wieść, że się Słowo Ciałem staje,
I Chrystus z grobu zmartwychwstaje...
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Nieś wieść radosną hen w okopy,
Gdzie krwią szafują polskie chłopy,
Że złote budzi się świtanie...
I z krwi tej Polska nowa wstanie!
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Wygnańcom z pod ojczystej strzechy
Nieś hymn tryumfu i pociechy,
Że chwila śniona niedaleko...
I już trumienne pęka wieko...
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Ponad ruiny, ponad zgliszcza,
Grzmij wieść, że śniony cud się ziszcza...
Że z grobu wstaje Pan nad Pany,
I Polska swoje rwie kajdany!
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Nad ziemią, której godłem krzyże,
Niech grzmią radośnie Twoje spiże,
Że jak On zmartwychwstał w dzień trzeci,
Tak Polska wstanie z krwi swych dzieci!...
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Niech dźwięków Twoich hymn radosny,
We wszystkich duszach zbudzi wiosny!...
Niech gra nam, byśmy ani chwili
W swej krwi ofiarę nie zwątpili!...
Alleluja!

Zygmuncie dzwoń!
Matkom, co synów w bój posłały,
Synom, co walczą w słońcu chwały,
I tym mogiłom w szczerem polu,
Grzmij wieść radosną z Akropolu.
Alleluja!...

MARYAN DUBIECKI.

CHUTU-CHTU.

Wspomnienie z lat wygnania.

Do niedawna, do bardzo niedawna, postać Chutu-chtu, jej znaczenie i sama nawet nazwa obcemi były u nas. Obcemi również, może jeszcze bardziej, na Zachodzie. Nie wiedziano, że to wcielenie Buddy, że to bóstwo — przedmiot czci szczególnej lamistów.... Mniemano, że nazwa ta oznacza władcę Mongolii. W ostatnich zaledwie latach, gdy dreszcz rewolucyjny wstrząsnął organizmem uśpionym od wieków państwa chińskiego, gdy niektóre prowincye monarchii olbrzymiej Bogdychana, pobudzane z zewnątrz, odpadać zaczęły — gdy sąsiad z północy sięgnął po Mongolię — postać ta staje się znaną, przynajmniej z nazwy. Dzienniki o niej piszą, wyraz Chutu-chtu spotyka się w ustach wielu; prasa europejska zaczyna przypominać, co dotąd wiadomo o kulcie Buddy, co podróżnicy, docierający niegdyś w głąb Chin i do Tybetu, pisali o owem bóstwie, przebywającem wciąż w północnych okolicach państwa Bogdychana: wyraz Chutu-chtu w XX. wieku spotyka się w ustach wielu, przestaje być określeniem czegoś nieokreślonego.

Ale postać, prawie tajemnicza, postać dotąd legendarna, ukazuje się oczom naszym nie w świetle właściwem, staje ona teraz przed nami pod nazwą władcy świeckiego — niesłusznie mienią owego Chutu-chtu monarchą Mongolii... Takim nie był i nie jest w rzeczywistości....

Polityka wpływów obcych, wyraźniej mówiąc, polityka Rosyi, tak go mieni, takim mieć go chce. Pożądanem dla niej zawsze było posiadanie w Mongolii władcy, któryby był powolnem narzędziem w dłoni obcych, potężnych wpływów... Tego rodzaju metoda politycznych zabiegów nigdy nie zawodziła. Wypróbowano ją z dobrym skutkiem w Polsce. Dlaczegoż w Chinach miałaby zawieść. Nie zawodziło w Azyi to, co w Europie korzyść przynosiło; w różnych wyprawach i na różnych terenach nieraz służy tenże sam oręż....

Od dziesiątków lat obce wpływy, sięgające od północnego sąsiada, pragnąc pochłonięcia całej Mongolii, czuwają nad tem, gdzie i jakie dziecię ma się ukazać jako uosobienie Buddy na ziemi, gdy dawny Chutu-chtu zniknie z widowni świata. Wedle nauki bowiem lamaizmu, duch Buddy przechodzi pospolicie do organizmu trzynastoletniego chłopca.

Może on się objawić również pod Urgą, w centrum Mongolii, gdyż Urga jest rezydencyą każdego Chutu-chtu, jak również w Dauryi Nerczyńskiej, w obrębie państwa rosyjskiego, duch bowiem nie zna granic państwowych. Ukazanie się żyjącego Buddy w granicach Rosyi azyatyckiej mogłoby stać się szkodliwem dla tamecznego państwa.... Chociaż więc duch nie zna granic państwowych, wszakże w granicach Dauryi Nerczyńskiej on nigdy się nie pokazuje.... Są na to władze, by nad tem czuwały. I czuwają pilnie — nigdy jeszcze duch Buddy nie wcielił się w żadne pacholę buryackie, acz tam kwitnie cześć Szagiamuniego...

Raz tylko, raz jeden, dreszcze obaw przebiegły umysły władz w Dauryi Nerczyńskiej (w południowo wschodnim węgle Syberyi) — przed oczyma wyobraźni stróżów porządku publicznego stanęła postać Buddy żyjąca i wpływ roztaczająca w dolinach dauryjskich.

Było to w czasach, gdy Katkow, profesor uniwersytetu i dziennikarz w Moskwie, nadający ton opinii publicznej w Rosyi, wynalazł ową siłę niewidzialną, ale potężną, którą nazwał „intrygą polską"... uczył, zalecał, by się wystrzegać owej „intrygi", ją śledzić, wyszukiwać, pokonywać; potężną jest bowiem; ukazuje się pod różnemi postaciami, wszędzie się wśliznie, oko najbystrzejsze jej nie zdoła dojrzeć... acz ona jest wciąż niepodobna do ujęcia, jest zawsze groźna i nieustannie szkodzi państwu rosyjskiemu.

...Nauka tego mistrza nie poszła na marne.... Tysiące czytały jego gazetę, tysiące umysłów niewykształconych, bezkrytycznych, kształciło się na niej; jej nauki rozbiegały się po olbrzymich obszarach państwa nieustannie, lata całe, sącząc jad nienawiści, ustalając wśród tłumów ciemnych mnóstwo bajek fantastycznych, a nadewszystko wiarę w ową wszechmocną „polską intrygę"....

Działo się to w epoce największego wpływu owej gazety i rzeczonego publicysty, około r. 1868; ściśle roku nie pamiętam... Pędziłem wówczas życie galernicze, byłem odcięty od świata, pozbawiony nawet echa wszelkich wieści z poza granic pustyni, która mnie otaczała. Że jednak każdy okres życia posiada warunki różnorodne, lepsze lub gorsze, bardziej bądź mniej ciemne; niekiedy doba nader ponura ma chwile jaśniejsze, przeto i moje życie galernicze niespodzianie posiadło wówczas chwile stosunkowo nieco pogodniejsze, gdy nas, garstkę galerników, wśród których i ja się znalazłem, rzucono w Dauryi Nerczyńskiej, z warunków znacznie trudniejszych, nad brzegami Ingody, do doliny, o paręset kilometrów bardziej na wschód posuniętej, nazywającej się Darasuń...

Warunki w nowej siedzibie lżejszemi się okazały: zamiast ciasnej przestrzeni, na której tłoczyło się kilkuset skazańców, otoczonej drewnianym, wysokim parkanem, strzeżonym przez zbrojne straże — lasy i góry stały się ścianą więzienia naszego, mogliśmy pełną piersią napawać się powietrzem zdrowem pustyni, mogliśmy w chwilach cięższych wpatrywać się w oblicze przyrody i wśród jej ciszy a zarazem jej życia, bijącego na każdym kroku silnem tętnem, szukać ukojenia... To bezpośrednie obcowanie z przyrodą niejednokrotnie wielką ulgę przynosiło.

Nie zaniedbano i tam dać nam zajęcie: rzucono temat nie łatwy do rozwiązania... Powiedziano, wskazując na górę, wówczas śniegiem okrytą: „zbudujcie miasto"... Słuchaliśmy słów tych ze zdumieniem...

Zadanie było nieco trudne do wykonania dla garstki czterdziestu czy też pięćdziesięciu kilku galerników, zbiedzonych, o siłach fizycznych marnych, bez środków żadnych, bez umiejętności budowania, bez żadnej wprawy obchodzenia się z siekierą drwala, bądź cieśli...

Dano nam wprawdzie do pomocy kilka par wołów rządowych, starych, zagłodzonych, znużonych pracą wieloletnią. Z ich pomocą mieliśmy zwozić z gór sąsiednich budulec sosnowy lub modrzewiowy, który mogliśmy wyrąbywać w miejscach dowolnych i w ilości dowolnej...

Warunki do rozwiązania zadania były przetrudne — rozwiązywaliśmy je wszakże... Rozwiązywaliśmy trzy lata... Miasta poza sobą wprawdzie nie zostawiliśmy, ale wznieśliśmy kilka domków i chat — niektóre wcale nie wykończone — zostawiliśmy życzliwą pamięć wśród miejscowej ludności, wśród Buryatów, synów tej ziemi dalekiej, o surowym klimacie, o obliczu pierwotnem, jakby wczoraj wyszła z dłoni Stwórcy... Buryaci do nas garnęli się i my z nimi zawiązywaliśmy stosunki bliższe.

Kiedy stanęła chata, wzniesiona pracą dwóch mych towarzyszy i moją, a przy chacie na znacznej przestrzeni uprawiać zacząłem na nowinie kartofle, zdarzyło się, iż lama buddajski, wyższego stopnia w hierarchii lamajskiej, tak zwany sz i r e t i — odpowiadający stanowisku biskupa w hierarchii chrześciańskiej — z kilku wielbłądami przykoczował na wzgórze ościenne chacie naszej i rozbił parę swych namiotów przy naszem kartoflisku... Dostojnik świątyń buddajskich kilkakrotnie mnie nawiedzał i przez tłumacza nieco dowiadywał się o ziemi naszej i jej losach.

Wszystko go zaciekawiało, a jego dwaj s z a b i, rodzaj aspirantów na lamów — niekiedy furażowali na naszych śmietniskach, ogryzając kości; lub wyrywali młode kartofle z naszego ogrodu i surowe, niby przysmak najlepszy, spożywali... Po trzech tygodniach pobytu w naszem sąsiedztwie, w pewien wczesny poranek, s z i r e t i kazał zwinąć namioty, naładował nimi wielbłądy i odjechał, podobno w głąb Chińskiej Mongolii, odległej o sto kilometrów od siedziby naszej.

Nie przypuszczałem, by ten przelotny stosunek z dostojnikiem lamajskim wywołać mógł jakiś, bodaj chwilowy zatarg z władzą, która bardzo niewielu posiadała przedstawicieli w Darasuniu. Komendantem osady galerniczej był naczelnik okręgu Nerczyńskiego (s p r a w n i k), rezydujący w swej powiatowej stolicy, zaglądający do nas zaledwie parę razy w ciągu roku; zastępował go w urzędzie jego powinowaty, młody oficerek, mający pod sobą załogę, z kilku zaledwie kozaków złożoną. Oczywiście, w sprawach ważniejszych oficerek odwoływał się do komendanta w Nerczyńsku, ten zaś ze stolicy prowincyi, z Czyty, otrzymywał rozkazy i instrukcye. Spraw jednak ważnych prawie nie było; stosunki tak się ułożyły, iż z władzą najbliższą nic nie mieliśmy do czynienia. Załoga z oficerkiem bawiła się polowaniem lub grą w karty... Innej obok siebie ani władzy, ani też straży nie mieliśmy.

. . . .

Po chwilowej bytności dostojnika buddajskich świątyń w naszej siedzibie upłynęła jesień i zima, nadchodziła wiosna bardzo spóźniona, wiejąca śniegiem częstym, naprzemian z wiatrem gwałtownym. Dni były smutne, nie wróżące bliskiej wiosny, a tu tymczasem zbliżały się nasze święta Zmartwychwstania, chwile obchodu tryumfu dobra nad złem, światła nad ciemnością...

Myśl nasza biegła ku Zachodowi, pod strzechy domów naszych; uczuciem, marzeniem jednoczyliśmy się z dalekimi przestrzenią, z ziemią rodzinną, której oblicze przywalono głazem grobowym. Dni uroczystości wielkanocnych im bardziej się zbliżały, tem smutniejszemi były dusze nasze. Zresztą i przyroda nas otaczająca była osłonięta jeszcze przeważnie zimową szatą; wiosna bowiem w Dauryi późno i nagle powstaje; przejście od zimy do lata gwałtowne, zaledwie dni parę trwające, więc i święta Zmartwychwstania nigdy tam nie przypominają otrząśnięcia się ziemi z więzów zimy, tryumfu odrodzenia się świata. Śnieg wprawdzie znika, jednak szaro, ponuro, smutnie dokoła, i to wrażenie przygnębiające, roztaczające się dokoła nas, wsiąkało w nasze dusze, napełniało nasze myśli smutkiem bezbrzeżnym.

Świątyni tam żadnej oczywiście nie posiadaliśmy — i wiara państwowa również jej blisko nie miała — najbliższą była jedynie buddajska lamaserya. Wśród izb jednak naszych chat, ukrywaliśmy w najgłębszej tajemnicy, wywiezione skrycie z kraju utensylia kościelne i mensę; w szeregu zaś towarzyszy doli byli dwaj kapłani, którzy, przy drzwiach zamkniętych i pilnie strzeżonych od ciekawego oka, niekiedy mszę św. odprawiali... Spodziewaliśmy się i w owym zbliżającym się dniu Wielkiejnocy ujrzeć odprawianą mszę św.. Przygotowania do niej już w tajemnicy poczyniono.

Wieczór poprzedzający dzień Zmartwychwstania, noc rezurekcyjną pragnąłem przepędzić poza szczupłą izbą naszej chaty, pod osłoną mrocznego nieba.

Zdala od ludzi, wśród ciszy okalających borów, myśl łacniej mogła się wznieść ku wyżynom, popłynąć ku ziemi ojczystej, zerwać bodaj na chwilę z rzeczywistością...

Zaledwie zrobiłem parę kroków poza chatą, jakieś cienie stanęły przedemną i głos stanowczy, w języku urzędowym, zabrzmiał mi nad uchem: „Stój, jesteś aresztowany"... Zdumienie mną ogarnęło; więzień oddawna, galernik, uwięziony ma być ponownie, chociaż dotąd nie przestał być więźniem. Okrzyk powtórzono... Głos zdawał mi się znany.

Zdziwiony podniosłem głowę i nietyle wzrokiem, jak słuchem, poznałem wśród ciemności naszego oficerka, zastępcę komendanta, który widocznie starał się nadać swemu młodocianemu głosowi brzmienie groźne.

— Dalej ani na krok, musimy przeprowadzić rewizyę najściślejszą... rozlegał się głos surowy, ale nieco przyciszony.

. . . .

W ciągu paru sekund zrobiłem przegląd mych grzechów, jakie mogłem popełnić wobec przepisów galerniczych; sumienie nic mi nie zarzucało, oprócz posiadania flaszki atramentu, kilku piór i kilku zrzynków grubego papieru. Byłem pewny, że chodzi o ten nieszczęsny atrament, który, korzystając ze zręczności, sprowadziłem z miasta, z Czyty, odległej przeszło o dwieście kilometrów.

— Iwanie Aleksandrowiczu — rzekłem pospiesznie — mam atrament, zabierzcie go i nie róbcie zeń wielkiej historyi...

Słowa moje pozostały bez odpowiedzi. Jakaś postać stanęła koło mnie, wstrzymując, abym ani na krok nie ruszył się. Oficerek zaś z resztą swej straży, nie wchodząc do chaty, spiesznie poszedł ku kartoflisku, około którego miałem kilka pni drzewa opałowego. Z pod płaszczów żołnierzy ukazała się latarnia, oświecająca im drogę...

Na oczekiwaniu upłynęła dłuższa chwila. Nie mogłem zrozumieć, o co chodzi. Wtargnięcie późnym wieczorem na kartoflisko, przegląd z latarnią złomów drzewa, krzaków, suchych badyli, co pozostałość stanowiły po burzanach, krzewiących się bujnie w lecie, na skraiskach niwy zoranej pod kartofle, dziwiły mnie niezmiernie... Co to wszystko miało znaczyć, zapytywałem siebie i nie znajdywałem żadnej logicznej odpowiedzi.

Wreszcie oficerek wrócił i, głęboko odetchnąwszy, jakby po pracy uciążliwej, rzucił mi jeden wyraz: „Niema".

— Czego niema? Kogo niema? — pytaniem odpowiedziałem.

— Chutu-chtu.

— Jak to, szukaliście Chutu-chtu tu, na kartoflisku?...

Oficer kazał żołnierzom odejść, a zbliżywszy się do mnie, rozpoczął głosem już innym, łagodnym i cichym opowiadać o powodach tego najścia zbrojnego i dziwnych poszukiwaniach. W głosie odczuwało się pewne zakłopotanie...

Szliśmy jakiś czas razem, wśród pustkowia pod lasem, który do naszego obejścia dobiegał.

— ...Bo to widzicie — mówił oficer, coraz bardziej głos zniżając — otrzymałem przez umyślnego gońca z Czyty papier urzędowy, z surowym rozkazem zrobienia u was poszukiwań ścisłych, głównie wśród krzaków, obok kartofliska, gdzie podobno ukrywacie nowego

Warszawa w kwietniu 1915.

Na Wielkanoc r. 1915 oblały Warszawę fale ciepła i snopy promieni słonecznych. Widocznie »aura« chciała w ten sposób »czcicielom tradycyi" wynagrodzić skromniejsze, niż to dawniej bywało, święcone.

Łaskawość pogody zeszła się z łaskawością rządu. Już nadeszłe w Wielki Piątek dzienniki rosyjskie przyniosły wiadomość, że car osobnym ukazem nada Królestwu samorząd miejski. „Russkoje Słowo" zapewniało, iż ustawa zgodną będzie w szczegółach z projektem, uchwalonym przez Dumę, a więc przyzna te prawa językowi polskiemu, których mu odmawiała Rada państwa i ograniczy udział żydów w samorządzie. W kołach „wtajemniczonych" mówiono, iż ogłoszenie ukazu nastąpi lada dzień, a nawet lada godzina.

I rzeczywiście wieczorem pierwszego dnia Wielkanocy nadszedł telegram rządowej agencyi telegraficznej, zawiadamiający, iż ogłoszono najwyżej zatwierdzoną uchwałę ministrów o rozprzestrzenieniu działania ustawy miejskiej z dnia 11 czerwca 1892 r. na miasta Królestwa Polskiego.

O wrażeniu, jakie wywarła ta wiadomość, zanotowałem w moim dzienniku:

„5 k w i e t n i a: Tak, jak wczoraj przy święconem jajku mówiono tylko o Miasojedowie[1]) i rządach rosyjskich w Galicyi, tak dziś o niczem się nie mówi, tylko o samorządzie. Ale bez zachwytu. Nawet „oryentaliści" ironizują i mówią, że to krok zapóźny i niezręczny. Nadanie samorządu miejskiego w drodze rozporządzenia zapowiadano już przed rokiem, bez wojny, bez odezwy Mikołaja Mikołajewicza o zjednoczeniu Polski, o „ziszczeniu świętych marzeń ojców i dziadów naszych". Lepiej (zdanie ogólne) było nic nie dać, niż taką łaskę, w takim czasie, po takich szumnych obietnicach. „Wygląda to na czyste kpiny" — powiedział do mnie... znany historyk. Gorzej nawet, niż kpiny — mówił dalej — bo zastosowanie do Królestwa ustawy czysto rosyjskiej, to krok ku zjednoczeniu... ale z Rosyą.

„Wogóle nie wiemy nawet, jak ten samorząd wyglądać będzie, telegram bowiem jest zbyt ogólnikowy. Optymiści pocieszają się tem, że wymieniono wyraźnie Królestwo Polskie, a więc „Prywiślanskij kraj" przestaje być nazwą urzędową. Dzienniki „oryentacyjne" podkreślają, że uchwała ministrów z odezwą naczelnego wodza „niema żadnej łączności prawnej". Jest to, według nich, tymczasowe zarządzenie, nie mające nic wspólnego z tem, co po wojnie nastąpi. Rozumowanie dość zabawne, bo jeżeli bez samorządu miejskiego Królestwo wytrzymało wiek cały, to jeszcze jakieś pół roku, czy rok wytrzymałoby mogło. Zresztą samo jego wprowadzenie zajmie przynajmniej pół roku. Po co więc wkładać olbrzymią pracę w stworzenie czegoś gorszego, kiedy lepsze stoi już za progiem"...

Poprzestaję na tym wyjątku, bo gdybym z dziennika chciał przytoczyć wszystkie ustępy, tyczące się samorządu, wypełniłbym niemi szpalt kilkanaście. Najbliższe dni przyniosły tekst ustawy i nowe rozczarowanie. Okazało się, że dzienniki rosyjskie mylnie donosiły, iż język polski otrzymał »wszystkie prawa języka urzędowego«. Prawa te przyznano tylko w biurowości wewnętrznej i to z ograniczeniami. W obradach Rad miejskich otrzymał tylko równouprawnienie i to jeszcze z wyłączeniem kilku miast gubernii suwalskiej, gdzie go całkiem usunięto na rzecz języka państwowego. Takież równouprawnienie zastosowano do protokółów, uchwał, referatów, które miały być sporządzane równolegle w dwu językach — wszakże rozstrzygnięcie wątpliwości przy interpretacyi oparte być miało na zasadzie tekstu rosyjskiego. Wszyscy urzędnicy obowiązani byli władać językiem ogólno-państwowym.

Wyborców podzielono na trzy kurye: rosyjską, żydowską i „pozostałych wyborców". Decyzyę, kto ma być zaliczony do kuryi rosyjskiej, zostawiono gubernatorom, co otwierało pole do szerokich nadużyć, a tem samem do sztucznego zwiększenia procentu radnych rosyjskich. Wystarczało już pięciu Rosyan w jakiemś miasteczku, aby mieli swego przedstawiciela w Radzie. O delegatach Kościoła katolickiego nie było wzmianki w ustawie, ale zato mówiła ona wyraźnie, że „delegaci zarządu wyznania prawosławnego mogą być wyznaczeni przez zwierzchność eparchialną do udziału z prawem głosu w posiedzeniach Rad miejskich".

Mianowanie prezydenta Warszawy zostawiała ustawa „władzy najwyższej", na wniosek ministra spraw wewnętrznych. Wprawdzie zaraz potem dodawała, że „Radzie służy prawo obierania dwu kandydatów", ale nie było wzmianki, aby p. minister jednego z nich miał obowiązek przedstawić do zatwierdzenia. Interpretowano więc, że kandydaci Rady ministrów krępować nie będą. Tak też widocznie rozumiał rzecz jen.-gubernator, kniaź Jengałyczew, skoro z góry oświadczył, kto będzie prezydentem Warszawy. Wybór jego padł na człowieka nie bez kwalifikacyj „fachowych", ale szorstkiego, niewielkich aspiracyj narodowych, a natomiast aż przesadnej lojalności...

W „mieście" przy dzieleniu się jajkiem, wymieniano jako kandydatów: hr. Maurycego Zamojskiego, hr. Józefa Potockiego, pp. Pawła Górskiego, Półjanowskiego, Z. Chrzanowskiego, adw. Suligowskiego, inż. Lutosławskiego, adw. Nowodworskiego, inż. Drzewieckiego i t. d. Przez długi czas, kiedy samorząd spacerował od Annasza do Kaifasza, z Dumy do Rady państwa (i odwrotnie), za jedynego kandydata uchodził adw. Suligowski, który od szeregu lat przygotowywał się na to stanowisko, badał instytucye samorządowe zagranicą, odbywał formalne studya w sprawach gospodarki miejskiej. Ale gdy samorząd ogłoszono, stał się już tylko „jednym z kandydatów". Powstały apetyty, wypłynęli nowi ludzie... Znaczna część przyszłych wyborców oświadczała się za posadzeniem na fotelu prezydyalnym kogoś z „jasnych panów" — zwłaszcza „niewyborczynie" Warszawianki silnie się w tym kierunku oświadczały. Motywem tej oryentacyi było, iż z jasnym panem liczyć się będą więcej ministry, gubernatory, senatory, a cóż dopiero pomniejsi dygnitarze. Było w tem coś. Należy bowiem zauważyć, że ustawa mocno krępowała działalność samorządu; każda prawie uchwała wymagała zatwierdzenia ze strony władzy, a w Warszawie statut stwarzał osobny urząd nadzorczy do spraw miejskich, pod przewodnictwem pomocnika jenerał-gubernatora. Przy tak ścisłym zatem nadzorze pozycya towarzyska i majątkowa prezydenta mogłaby mieć swe dobre strony, jeżeli oczywiście posiadałby on inne przymioty, jak: znajomość rzeczy, energię, praktyczność, pracowitość i sztukę „wyższej dyplomacyi"...

Nawet jednak entuzyastom samorządu (choć skromna była ich liczba) zamącił radość ostatni XXIX artykuł najwyżej zatwierdzonej uchwały. Brzmiał on krótko: „Gubernię chełmską wyłączyć ze składu Królestwa Polskiego«. Za podejrzanej wartości podarunek rząd kazał sobie hojnie zapłacić nowym rozbiorem. Wprawdzie gubernię chełmską wyjęła Duma z pod władzy jenerał-gubernatora warszawskiego, wprawdzie tem samem postanowiła systematyczną, z gruntu, rusyfikacyę Chełmszczyzny, ale nie śmiała wyłączyć jej teryt oryalnie z Królestwa Kongresowego. Była to jedyna pociecha po doznanej klęsce, ostatnia nić, wiążąca formalnie Królestwo z ziemią, zroszoną męczeńską krwią unitów. Rząd jednem pociągnięciem pióra oderwał ten szmat kraju od pnia ojczystego. A jednocześnie Moskwa zabierała dla siebie wschodnią Galicyę — prawosławiła ją i rusyfikowała. Piękny to był zaiste wstęp do... zjednoczenia Polski, proklamowanej odezwą naczelnego wodza.

Trzeba było być ślepym, aby nie widzieć, jaka przyszłość nas czeka w razie zwycięstwa braci-Słowian. Niestety, byli tacy ślepi, okłamujący siebie i drugich. „W tych dniach nareszcie — pisała jedna z gazet „oryentacyjnych" — nastąpiło urzeczywistnienie (?) pragnień (??) narodu polskiego, który otrzymał samorząd w takiej formie, w jakiej ją otrzymać pragnęli (?!) polscy posłowie w Dumie". Do dzienników tego rodzaju, dla zatarcia złego wrażenia, wysyłali z Petersburga ugodowcy telegramy o przyznaniu praw naturalnych uczniom szkół polskich i o projekcie powierzania urzędów Polakom. „W kołach ministeryalnych (słowa telegramu „Dnia" z 13 kwietnia) powstał projekt stopniowego przenoszenia z głębi Rosyi do Królestwa Polskiego urzędników Polaków i powierzania im stanowisk na wakujących posadach. W najbliższej przyszłości przewidywanych jest już parę nominacyj Polaków"... Było to proste kłamstwo. Od kwietnia do sierpnia dość miano czasu, aby w tym kierunku coś uczynić — tymczasem nie doczekaliśmy ani jednej takiej nominacyi. Owszem, wprost przeciwnie, bo uczyniono wyłom w zupełnie dotychczas polskiej rejenturze,

[1]) Podpułkownik Miasojedow, żandarm, pełniący w ostatnich czasach obowiązki tłumacza przy sztabie 10 armii, został powieszony, jako „przekonany o szpiegostwo i łupiestwo". O fakcie tym doniósł w Wielką Sobotę telegram ze sztabu naczelnego wodza. Później zawiadomiono jeszcze o powieszeniu kilku jego wspólników ze sfer finansowo-kupieckich. Mówiono, że egzekucyj było znacznie więcej i że pomiędzy powieszonymi znajdowało się kilku oficerów, a nawet jakaś arystokratka. Trudno wiedzieć, ile w tych pogłoskach było prawdy. Największą konsternacyę między Rosyanami wywołało czysto rosyjskie nazwisko przestępcy, wszelkie bowiem zdrady przypisywano zawsze ludziom o obcych nazwiskach. Dodać jeszcze należy, że niedawną śmierć Wittego (w połowie marca) łączono ze sprawą Miasojedowa.

Chutu-chtu... Byłaby to zbrodnia wobec państwa, godna najwyższej kary... Wiecie zapewne, iż niedawno w Mongolii, w Urdze, umarł dotychczasowy Chutu-chtu. Zrobiło to wrażenie ogromne u Buryatów. Lamowie u nas zjeżdżali się, radzili, i świeccy Buryaci brali również udział w tych naradach. Widocznie było ogólne zaniepokojenie... We wszystkich lamaseryach — w Igyte-dassan, w Agi-dassan, nad Gęsiem jeziorem ciągle zjazdy i narady... Rząd nie mógł na to patrzeć obojętnie, zwłaszcza, iż rozeszła się pogłoska, iż duch Buddy wcielił się w jakiegoś chłopca buryackiego, tu, u nas... A więc miał tu powstać nowy Chutu-chtu!.. Na to władza stanowczo nie pozwala. W Mongolii to rzecz inna, ale u nas nigdy... Przytem ktoś zwrócił uwagę, iż sziireti, który tu był latem, miał z wami jakieś stosunki... Jego namioty, jego wielbłądy stały około tego ogniska, któreście zorali... Sądzono więc, że po tym sziireti pozostał jakiś rozkaz, gdzie może przebywać nowego Chutu-chtu...

— Dużo mówią u nas w mieście, w Czycie — ciągnął dalej oficerek, głos coraz bardziej zniżając — mówią w mieście, gdzie gazety czytają, że jest jakaś „polska intryga" i one wiele może. Tak pisze gazeta. Ja nie znam się na tem, nigdy w życiu gazety nie czytałem; lecz ci, co czytają, widocznie w to wierzą, dlatego więc kazano u was szukać buryackiego chłopca, który ma być Buddą żyjącym... Czy tak, czy nie, czy „intryga" wasza działa na szkodę naszą — nie wiem, ale spełniać rozkazy muszę...

Uśmiałem się szczerze z opowieści oficera, który wszakże snać w głębi duszy wierzył, iż Chutu-chtu może być przez nas wytworzony i utrzymany, żegnając się bowiem ze mną, szepnął: „Bądźcie, panowie, ostrożni, bardzo ostrożni; ja was wszystkich lubię, lecz obowiązek przedewszystkiem... obowiązek zawsze musiałbym spełnić".

Nazajutrz, w dniu Zmartwychwstania Pańskiego, kolega, galernik, X. Piwarski, z Sulejowa, z nad Pilicy, odprawił Mszę św., po której zaintonowaliśmy gromadnie „Wesoły nam dziś dzień nastał".

W tej pieśni starożytnej i radosnej, która w ciągu wieków płynęła z ust i z serc czterdziestu pokoleń, w tym ogniu modlitwy garstki niewolników stopiły się wszystkie smutki i bóle nasze ówczesne, zstąpiły na nas spokój i moc wytrwania na lata przyszłych cierpień, aż do owego nieznanego dnia przyszłości, gdy kamień grobowy z oblicza Matki zostanie odwalony.

ZYGMUNT SARNECKI.

Realizm i poezya w teatrze.

(Alfred de Musset).

Krytyka literacka, równie u nas, jak i w innych krajach, w przeróżnych epokach dramatycznej twórczości, czy to w czasach koturnowego klasycyzmu, czy gwałtownego i namiętnego romantyzmu, tudzież najświeższego, mglistego lub chmurnego symbolizmu, badała skrzętnie wybitne i niepospolite, pod wpływem powyższych kierunków powstałe utwory, pragnąc rozstrzygnąć, co właściwie i skuteczniej oddziaływa w teatrze na inteligencyę wykształconego widza, co głębiej duszę i serce jego porusza: realizm czy poezya? Zdaje się jednak, że tak bardzo, jak wyrokowanie w tym względzie, uważać można za zupełnie zbędne, realizm bowiem w arcydziełach był zawsze przejęty i uduchowiony czarem poezyi, a poezya, wywołująca wrażenie najgłębsze i najtrwalsze, opierała się zwykle na fundamencie realizmu, więcej artystycznie w harmonijne kształty ujętym. Takiemi były nieśmiertelne kreacye Szekspira, takiemi poniekąd są komedye i dramaty Alfreda de Musset, zaliczane niegdyś do pereł francuskiego romantyzmu, gdy w rzeczy samej romantyzm ów krańcowy i rozochrany, romantyzm Wiktora Hugo i Aleksandra Dumasa (ojca) — któremu chwilowo uległ nawet nasz Juliusz Słowacki — tylko powierzchowne (wbrew mniemaniu krytyków francuskich) wycisnął na nich znamiona. Realizm i poezya, ściśle z sobą złączone, nadały im znaczenie pięknych i ciągle jeszcze żywotnych utworów scenicznych, które każdy szanujący się teatr powinien posiadać w swoim stałym repertuarze.

Widnokrąg tak rozumianej twórczości dramatycznej jest bardzo rozległy, a Musset obejmował go bystrym wzrokiem równie w charakterach, które w grę wprowadzał, jak w akcyi, rozwijającej się przeważnie pod wpływem miłości, stanowiącej oś każdej niemal jego sztuki teatralnej. Wyobraża ją jako niezwalczoną władzę powabu, jakim silniejsze, chociaż nieraz mniej szlachetne dusze, podbijają słabsze. Według jego mniemania, ludzie żyją miłością i jak na ciężką chorobę, umierają na nią. Pojęcie to, jakkolwiek niemal powszechne [illegible] współczesnym romantykom, [illegible] ściśle osobistym, przeżył bowiem tragiczny romans, który go fizycznie wyczerpał i o śmierć przyprawił. Umiejętną analizą własnego ducha w różnorodnych usposobieniach i w różnych chwilach swego żywota, ułatwiał sobie w kreśleniu [illegible] komedyach i dramatach od[illegible] głównych bohaterów, [illegible] typu. Siła wielkiego talentu i bujność wyobraźni pozwalały, że mógł nadawać długiemu szeregowi spokrewnionych z sobą bohaterów cechy charakterystyczne odrębne. Otaczał ich przytem mnóstwem figur, dostarczonych mu przez obserwacyę, a przedewszystkiem postaciami niewieściemi, to dziewczątek, kochających naiwnie i z dziwnie uroczą prostotą, niekiedy zaś boleśnie i z wielkim smutkiem, to kobiet dojrzałych, hardych i dumnych, których duma taje w ogniu gorącej namiętności. Prócz nich wyprowadzał jeszcze na scenę wiele drugorzędnych osób, nieraz zabawnie naszkicowanych, lecz w szkicowym rysunku posiadających wszystkie znamiona istot żyjących. Składają się na nie sylwetki dobrodusznych ojców, stryjów i matek, rozsądnych chłopów, żwawych artystów, sprytnych dependentów notaryalnych, wesołych studentów, wreszcie pyszne karykatury głupców, żarłoków i pijaków. W stylu rytmicznie dźwięcznym, niemal melodyjnym, zbliżonym pozornie do mowy codziennej, jednakże inaczej brzmiącym w ustach każdej osoby; w układzie i grupowaniu postaci, tak w dyalogach, jak w scenach zbiorowych, zachowywał zawsze artystyczną miarę i harmonię, uwydatniającą równocześnie w tle znamiona właściwej obrazom i słowu rzeczywistości, a w treści [illegible].

Większość krytyków francuskich, omawiających niektóre jego poemata, pisane wierszem, wytyka mu nieraz: brak kompozycyi, zbyteczną zwięzłość przy nadmiernej fakundzie retorycznej, pewną niepoprawność językową i niedbałe rymowanie. Słuszność tych zarzutów stwierdzić może tylko Francuz, wielbiący kunsztowne rymy Wiktora Hugo i nieskazitelną czystość formy wierszy Parnasistów. Dla cudzoziemca, nawet bardzo wybrednego i surowego, nie posiadają one żadnego znaczenia, zwłaszcza, że puścizną po Mussecie, która nas obecnie obchodzić może, jest tylko poezya jego twórczości dramatycznej, która nie utraciła świeżości i nie prędko ją utraci. Komedye i dramaty Alfreda de Musset, w tym samym niemal stopniu, co arcydzieła Szekspira, Goethego, Schillera, Moliera i Fredry, interesują i długo jeszcze interesować będą znawców i publiczność, o ile [illegible] wystawiać [illegible] deklamacyi [illegible] nieudolnych skrótów reżyserskich, pozbawiających je poetycznego uroku. W pewnych kołach teatralnych utrzymuje się mniemanie, że dramat sceniczny musi być szczudłowy i krzykliwy, albo — jak chcą inni — przesadnie liryczny, pozbawiony racyonalnej charakterystyki, wywołujący wrażenie [illegible] jącym w ciemnościach. Że to drugie mniemanie coraz bardziej traci na znaczeniu, przekonywują nas obecnie liczne przedstawienia utworów, nie mogących zdobyć choćby tylko względnego sukcesu, pomimo szumnego, gorączkowego ureklamowania, z jakiem bywają wprowadzane na sceny. Lecz i pierwsze jest równie fałszywe, chociaż posiada wielce inteligentnych wyznawców. Przypominam sobie, że jeden z bardzo znakomitych pisarzy francuskich, krytyk, nowelista i poeta, Barbey d'Aurevilly, rozmawiając ze mną przed laty, wyraził się z głębokiem przekonaniem i silnym na treść wyrazów naciskiem: „Twórczość dramatyczna musi być gwałtownie jaskrawą, równie w akcyi, jak w charakterach". Odparłem: „Przeczą temu dzieła Alfreda de Musset, które, chociaż pisane nie dla teatru, tryumfują ciągle na pierwszorzędnej scenie świata, bo na scenie Comédie Française". Barbey d'Aurevilly zastanowił się i szepnął po chwili: „To wyjątek!" Otóż sądzę, że tym razem można śmiało powiedzieć, iż wyjątek potwierdził regułę. Komedye i dramaty francuskiego piewcy „Nocy" — nawet historyczne — pomimo, że były tworzone w czasach romantyzmu, nie są ani zbyt jaskrawe, ani krzykliwe, nie podstawiają odgrywającym w nich większe i mniejsze role ludziom szczudeł pod nogi, a przecież odzwierciedlają głębokie tajniki dusz tak niemal wiernie i poetycznie, jak wiernie i poetycznie uwidoczniał je Szekspir w duszach swoich średniowiecznych i starożytnych bohaterów.

Powyższe uwagi nasunęły się pod pióro piszącemu, jako aktualne, ze względu na niedawne przedstawienie na deskach teatru krakowskiego (w nieznanym przekładzie) Mussetowskiego „Nie trzeba się zarzekać". Stanowiło ono jakby zapowiedź racyonalnego wzbogacania repertuaru cennemi utworami, łączącemi w sobie cechy wykwintnie pojętego realizmu, z prawdziwą, szczerą, nieśmiertelną poezyą. Lecz „Nie trzeba się zarzekać", pomimo wielkiego wdzięku, jaki ze scen jego wieje, jest tylko ślicznem cackiem, przypominającem ładne, rokokowe komedye Marivaux, gdy o wystawienie i nie wyłączanie raz na zawsze ze stałego repertuaru upominają się z twórczości Alfreda de Musset takie dzieła, jak: „Nie igra się z miłością", „Fantazio", „Kaprysy Maryanny", oraz dramat z czasów odrodzenia „Lorensacio". Dla reżysera tak wysoce uzdolnionego, jak Ludwik Solski, przedstawiają one niewyczerpany materyał świetnej artystycznej scenizacyi, a utalentowane aktorki i utalentowani aktorowie znajdą w nich wspaniałe pole popisu w rolach, wyraziście rysujących się w pamięci widzów i słuchaczy. Fortunat Strowski, profesor na fakultecie literackim uniwersytetu paryskiego, omawiając w swoim „Obrazie literatury francuskiej XIX wieku" działalność teatralną poety, twierdzi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa za lat sto, w kraju, który wydał „Cyda", „Fedrę" i „Hernaniego" — cytuję z pamięci — za najwyższe arcydzieło sztuki dramatycznej poczytany będzie „Lorensacio". Sąd ten o tyle tylko wydać się może przesadny, o ile zbyt szeroko jest uogólniony; o ile jednak odnosi się do bogatej, lecz łatwo wyjaławiającej się literatury scenicznej francuskiej, jest zupełnie słuszny.

JAN PIETRZYCKI.

Zmartwychwstanie.

Wierzym, że kiedyś dasz im zmartwychwstanie,
Tym pochylonym głazom na mogiłach —
I przebudzony na wieczyste trwanie
Duch, co w pożogi nieśmiertelnych siłach
Czyta komendę Bożą i wezwanie,
Będzie nad każdą z onych mogił stawał
I z piersi własnej — własne życie dawał.

A każde słowo jego, jako gromy,
Zahuczy jasne i jak ogień złoty
Stanie umarłym źrenicom widomy
Na wszystkich głazach i krzyżach Golgoty —
A na spróchniałe piersi rzuci złomy,
Iż się w nich ozwą te rodzące łkania,
Co przyjdą w łunie, która zmartwychwstania
Godziną będzie!

Genewa, w kwietniu 1916.

Tradycya Baranka Wielkanocnego.

Pascha była niegdyś najuroczystszem świętem u Izraelitów, obchodzonem przy rozpoczęciu żniw, a ustanowionem na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Wyraz Pascha oznacza po hebrajsku przejście, a dotyczy przejścia anioła około domów izraelickich, naznaczonych krwią baranka, w nocy poprzedzającej uwolnienie narodu wybranego z niewoli. Podczas Paschy zabronionem było nietylko spożywanie rzeczy kwaśnych, ale nawet trzymanie ich w domu i już w wilię tego dnia (4 miesiąca Nizan), wszelki kwas z domu usuwano i dlatego nazywał ten dzień pierwszym dniem Przaśników.

Spożywano przy wspólnej biesiadzie baranka rocznego lub koźlę „kości mu nie łamiąc" oraz chleb pszenny z gorzką sałatą na pamiątkę goryczy niewoli. Uroczystości trwały dni siedm.

Pascha, jako ofiara składana Bogu za wybawienie z niewoli, zwróciła umysły następnie ku innemu wybawieniu, ku odrodzeniu moralnemu przez chrześcijaństwo i dlatego baranek wielkanocny jest figurą Chrystusa, który krew swoją niewinną przelał dla zbawienia świata.

W Nowym Testamencie znajduje się wiele miejsc, stwierdzających ten charakter figuryczny Paschy. Św. Jan Ewangelista, opisując o tem, iż wbrew obyczajowi, nie łamano kości Jezusa po zdjęciu z krzyża, dodaje: Stało się to, aby się wypełniło pismo: „Kości nie złamiecie z Niego". A św. Paweł w liście do Koryntyan, zaleca: „Wyczyście stary kwas, abyście nowym byli zaczynieniem, Pascha nasza, ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ale w przaśnikach szczerości i prawdy".

Przez tę przenośnię wyraża apostoł czystość duchową, z jaką do święcenia tej uroczystości zabierać się należy. Kwas, to symbol zepsucia moralnego, a usunięcie go, oznacza usunięcie zła i ciemności z duszy!

Pierwotny Kościół przez Paschę rozumiał obchód dwóch tajemnic: Męki i Zmartwychwstania; jednę nazywał: Pascha crucifixionis — Paschą bolesną; drugą: Pascha resurectionis — Paschą chwalebną.

Figura Jezusa z chorągwią w ręku i z krzyżem, przepasanego stułą czerwoną, tak, jak Go wyobrażają po Wielkanocy, przedstawia tryumf Chrystusa nad śmiercią i nad złem wszelakiem, zdobyty krwawą męką, nawołujący wszystkich do odrodzenia duchowego.

Wizerunek baranka używany był od napierwszych wieków chrześcijaństwa, jako podobieństwo Chrystusa. Zastępował on niejako krucyfiks, kiedy prześladowani musieli się ukrywać ze swą wiarą przed wrogami.

Najdawniejsze pomniki przedstawiają baranka na wzgórzu, z którego wypływają cztery strumienie. Następnie dawano mu już narzędzia męki i tryumfu zarazem, w postaci krzyża i chorągiewki. Opasywano pasem złocistym, mającym oznaczać potęgę i sprawiedliwość.

„Agnus Dei" to wyobrażenie niewinności i prostoty, symbol, odgrywający zawsze doniosłą rolę w obrzędach chrześcijańskich.

Od słowa Pascha zwie się też paschałem wielka świeca woskowa, jakiej używa się przy poświęceniu wody chrzcielnej we Wielką Sobotę. Wymaganem było, aby paschał miał 33 funty wosku na cześć trzydziestu trzech lat życia Zbawiciela. Wosk oznacza człowieczeństwo. Jego białość i czystość, — niepokalaność w urodzeniu i życiu; płomień — bóstwo Chrystusowe.

Kandelabr paschalny stoi obok ołtarza na honorowem miejscu, bo z prawej strony. Jest to strona Ewangielii, zwykle do północy zwrócona, a północ w symbolice chrześcijańskiej oznacza zimno, obojętność, śmierć; więc paschał, symbol Chrystusa, stawia się na północy, aby zaznaczyć, że przyszedł ku oświecie tych, których poganizm zmroził, martwych do życia powołać. Dwa razy do roku używa się ów paschał: w Wielką Sobotę i w sobotę przed Zielonemi Świątkami. Ale tu symbolizm jego nieco się zmienia.

Wyobrażać ma on ów słup obłoku, raz ciemny, drugi raz jasny, wiodący Izraelitów przez morze Czerwone do Ziemi obiecanej.

Paschał poprzedzał w pierwszych wiekach katechumenów idących do chrzcielnicy i wracających napowrót do kościoła, to jest wiódł przez wody chrzcielne do prawdziwej ziemi Obiecanej.

Cała zastawa stołów podczas świąt Wielkiejnocy ma swą tradycyę, pełne poetycznych symbolów. U nas zwłaszcza, w Polsce, przywiązywano zawsze wielkie znaczenie do tych tradycyjnych obyczajów. I tak n. p.: Baby ustawiane szeregiem, ulukrowane na biało mają symboliczność niewiast ewangielicznych, którym ukazał się Chrystus po Zmartwychwstaniu. Jajka czerwono malowane, upodabniają łzy krwawe Matki Boskiej Bolesnej; mazurki, dawniej zazwyczaj w formie serc pieczone, wyobrażają serca wiernych, pełne radości i wesela, iż Zbawiciel powrócił z tamtego, świata aby obecnością swą ich umocnić i pokrzepić.

Nie jest dziś we zwyczaju podawać na stół pieczonego baranka, zastępuje go tylko symboliczny baranek cukrowy. Zielone gałązki barwinku którym zwłaszcza na wsi zdobią „święcone", to symbol prawdziwy wiosny, zawiązku nowego życia, odrodzenia!

Dzielenie się jajkiem święconem, które się stale u nas w pierwszy dzień świąt praktykuje, jest pięknym symbolem braterstwa i jedności, na podobieństwo łamania się opłatkiem, oznacza wspólność myśli, dążeń, ową wspólność szlachetnych ideałów, do których powołuje nas duch chrześcijanizmu.

W chwili, gdy rozbrzmiewa radosne Alleluja, serca winny być przepełnione wspomnieniem, iż Zbawiciel ów Boski — Apostoł żył i cierpiał na tym padole dla zaszczepienia nam uczucia braterstwa i miłości.

St. St.

Z poezyi Legionistów.

Na Zmartwychwstanie biją dzwony...

Na Zmartwychwstanie biją dzwony,
Biją potężnie i radośnie,
Biją na świata cztery strony,
Na ziemię szarą; dźwięk ich rośnie
Bije w obłoki i złączony
Z głosem skowronków, które wiośnie
Bliskiej śpiewają, dal rozdzwania
Hymnem Nadziei, Zmartwychwstania!

Na Zmartwychwstanie dzwony biją
I głoszą ludziom, głoszą ziemi
I głoszą prochom, które gniją,
I głoszą drzewom, co nagiemi
Sterczą konary, że odżyją.
Że zmartwychwstaną — głos ich niemi
Chóry puszczyków i wybucha
Zwycięstwem śmierci, hymnem Ducha!

Na Zmartwychwstanie biją dzwony
Tryumfem duszy, iskry Bożej,
Nad mierzwą ciała, i czerwonej,
Jak krew przelana, rannej zorzy
Na dmrokiem nocy — biją dzwony
Tryumfem Życia — wśród przestworzy,
Niby skowronek, śpiew ich buja —
Śpiew Zmartwychwstania: Alleluja!

Józef Relidzyński.

Tesknota ułana.

Przed mą tęczową szybą u okienka
Płaszczy się czarny, dziki step spękany,
Blademi smugi drzemiące bagienka
I nagie, smutne, cerkiewne kurhany.

W bezduszne rano wypływamy strugą,
Z tęsknotą słońca, jak listek przymarły,
We mgłach porannych wleczemy się długo
Na czarnej ziemi, małe, szare karły.

Nam wichru trzeba, co piersi rozżarzy
I huczącego tententu wokoło
I słońca, słońca na zczerniałej twarzy
I pól, rozgwarem szumiących wesoło.

A gdy dzień w szare oblecze się szaty,
Gdy dzikich gonitw znikną już miraże,
Zsunąć się z siodeł w miękki mech brodaty,
Gawędzić długo w krwawym ognia żarze.

Może przez błyski słońca, co się żalą,
Wyśnimy sen nasz — nadzieją radosny,
Fale się rzeki rozstąpią — przed falą
Tysiąca koni. Wiosny! Słońca! Wiosny!

Kazimierz Dzieliński.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

obsadzając wakujące posady notaryalne Rosyanami.

Od smutnych rozmyślań na ten temat oderwał Warszawę przyjazd w niedzielę Przewodnią (11 kwietnia) misyi angielskiej z materyalną pomocą dla Polski. Misyę tę angielską (?) składali: księżna Barjatyńska (aktorka Jaworskaja), student bułgarski Mamarczew i Dr E. Harte, o którego mniemanej angielskości dość różnie potem mówiono. Oczekiwali jej na dworcu wybitni delegaci komitetu obywatelskiego. Dzienniki wystąpiły z czułościami. Odznaczył się „Kuryer Warszawski", który we wstępnym artykule: England for Ever „wykazywał w przelocie stary rodowód polsko angielskiej przyjaźni", a w artykule „Polska i tradycya Albionu" twierdził, że gdy ludom brytańskim mówiono ongi o pokoju, to wołały one „A Polska"? Przygodni historycy dowodzili, wbrew niezbitym faktom dziejowym, że Anglia kochała nas zawsze i wszędzie. Jeden z tygodników wmawiał w swych czytelników, że stosunek Anglii do Polski posiada „cechy idealizmu", że łączy je „wspólność ideałów obywatelskich i wolnościowych"... Mógłbym cytować z mojego dziennika całe tuziny tych czułości i... omyłek.

Zapomniano całkiem, że Anglia przy każdym zrywie naszym ku wolności odegrała smutną rolę: zachowywała się albo obojętnie, albo obłudnie, wtrącając nas dla swego interesu w jeszcze większą przepaść nieszczęścia. Nie tu miejsce rozpisywać się nad tem, ale to pewna, że perfidya dyplomacyi angielskiej ciężko zaciężyła na naszych losach...

Ale wracajmy do misyi angielskiej. „Kilka dni wystarczyło — piszę w moim dzienniku — aby Warszawa z wyżyn entuzyazmu spadła na niziny zawodu, który ją jednak wprowadził w dobry humor. Bo jak się nie śmiać, kiedy się pokazało, że przyjęta tak uroczyście delegacya „narodu angielskiego" gdzieś nagle zniknęła, pominęła całkiem komitety polskie, stojące na czele akcyi dobroczynnej, a wypłynęła nareszcie ze swą skromną działalnością, zakładając dla dzieci w dzielnicy żydowskiej tanią kuchnię, obsługiwaną przez sanitaryuszki „litwackie", pracujące przy rosyjskim związku ziemstw w Warszawie. Taką to pomoc przyniosła Anglia — Polsce. Publicyści i „komitetowi" mają rzadkie miny; dokuczają im wszędzie zapytaniami: Jak się ma księżna Barjatyńska? Co porabia pan Mamarczew? Wesołość się wzmogła, kiedy się dowiedziano o zajściu w hotelu Bristol między „Anglikiem" a jakimś rosyjskim oficerem. Oficer przypadkowo potrącony przez „Anglika", wziąwszy go za litwaka, obszedł się z nim iście po rosyjsku. Musiano ten zatarg dyplomatyczny między sprzymierzeńcami załagodzić przeprosinami i kolacyą". — Dzienniki usiłowały ratować sytuacyę zapowiedzią przybycia za parę tygodni do Warszawy „prawdziwej" już misyi angielskiej. Szeroko o niej pisano — ale musiała gdzieś biedaczka utonąć podczas przeprawy morskiej, bo Warszawa naprożno do dziś dnia jej oczekuje...

Jeszcze nie odjechali „anglicy", a przybyła już do Warszawy wojskowa delegacya belgijska, wracająca z kwatery naczelnego wodza. Wyładowano więc drugą porcyę dziennikarskiego entuzyazmu. Prócz artykułów, kończących się okrzykiem: Vive la Belgique! — prócz wspomnień historycznych, wylewu impresyi i hymnów prozą, wystąpiła z brzegów i poezya. Nie chcę rozbierać tych natchnień na zawołanie, aby nie wpaść w ironię. Belgia słusznie wzbudza współczucie, jako ofiara zimnej polityki Albionu. Więc nie czynię zarzutu Warszawie z jej sympatyj belgijskich. Ale Warszawka przeholowała w sposobie przyjęcia Belgów. Widocznie zbyt dosłownie wzięła frazes że „bogatej Belgii brak dziś kęsa chleba", bo uznała za rzecz właściwą nakarmić ich do syta i oczywiście napoić w równej mierze. W ciągu dwu dni Belgowie jedli i pili u margrabiny Wielopolskiej, w klubie myśliwskim, w Wilanowie, u hr. Józefa Potockiego i u hr. Zamojskiej. Zważywszy, że przybyli oni z misyą do Rosyi, a nie do nas, przypuszczać należy, że i gościnność rosyjska musiała wystąpić. Wątpię, aby ten kulinarny wylew uczuć ujął sobie Belgijczyków. Przyjmowali hołdy, kłaniali się, ale z ust ich nie wyszła odpowiedź na entuzyastyczne słowa powitania — na gorące życzenia nawet zimnemi nie odwzajemnili się. Na Vive la Belgique! nie było odzewu: Vive la Pologne! Ale lepsze to, niż Vive la Russie! jakie rzucił francuski jenerał Pau Warszawie, kiedy owacyjnie witała go na ulicach i Vive la France! wykrzykiwała. — Jeżeli Belgijczycy notowali swe wrażenia z podróży, to prawdopodobnie przy Warszawie zapisali: miasto zamożne — ludność żyje wesoło — kuchnia wyśmienita!

A jednak był to czas, kiedy bieda coraz częściej zaglądała nietylko do suteryn i poddaszy warszawskich. Coraz więcej napływało bezdomnych, coraz więcej zakładano przytułków, coraz większa liczba rodziców nie miała na opłatę szkoły za dzieci.

Ale od czego dobre serce Warszawy? Nie mają rodzice na wpisy — no, to należy im pomódz. Obliczono, że potrzeba będzie stu tysięcy rubli. Suma zawsze poważna, a cóż dopiero w czasach wojennych, kiedy każdy się „kurczy", kiedy jednemu brakuje już na pokrycie wydatków, a drugi jeszcze się wprawdzie nie daje, ale nadszarpał już fundusze, zebrane na czarną godzinę. Co więcej, publiczność zniechęciła się do „kwiatków", flag i wszelkich „znaczków", przy pomocy których filantropia co drugi dzień wyciągała grosze z kieszeni. Ale trudno... potrzeba stu tysięcy, więc będą, bo być muszą.

To też już w dni świąteczne rozpoczęły się narady nad sposobem wydobycia tej kwoty. — Uchwalono „trzydniówkę" na wpisy między 8—10 maja. Pracowały komitety i komiteciki. Zbiórkę miano rozpocząć wielkim wieczorem artystyczno-literackim, z którego spodziewano się 5—6.000 rs. dochodu. Wieczorem tym zajęła się księżna Stanisławowa Lubomirska, której, nawiasem mówiąc, należy się od Warszawy wielki medal zasługi. Nie za ten wieczór, ale za całą szeroką filantropijną i obywatelską działalność. Młoda ta, ujmującej powierzchowności, pełna życia i wdzięku „wielka dama", całe dnie poświęcała rannym, jeńcom, bezdomnym, sierotom.... A ilu ludzi wydobyła z więzień, ilu uchroniła od wygnania! Jako o jej „majstersztyku" mówiono, że zdołała nawet oswobodzić człowieka, któremu groziła szubienica.

Ale dla oddania hołdu rzeczywistej zasłudze, odbiegłem od trzydniówki. Zresztą opisywać dziejów tej akcyi nie będę. Wystarczy wiadomość o rezultacie: żądano rubli stu tysięcy, zebrano ich dwieście pięćdziesiąt dziewięć tysięcy!

Ładny gest! Warszawę zawsze stać na takie gesta.

Jeszcze inny „gest" zapisałem w tych czasach w moim dzienniku pod dniem 8. kwietnia:

„Pan Kiślański, prezes komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa, zakomunikował p. Eugenii Kierbedziowej szkic projektu racyonalnej pomocy polskim rzemieślnikom. Pani Kierbedziowa projekt ten, mający na celu podniesienie poziomu przemysłu krajowego, dokładnie przejrzała i, jak donoszą dziś dzienniki, zawiadomiła listownie p. Kiślańskiego, że jeżeli zostanie zorganizowaną projektowana przez niego instytucya, przeznacza dla niej kwotę 50.000 rubli. Jest to ta sama p. Kierbedziowa, co wybudowała swoim kosztem gmach dla biblioteki publicznej i gmach na pomieszczenie Szkoły sztuk pięknych"...

W dwa tygodnie później (23 kwietnia) spadkobiercy ś. p. Zofii Wertheimowej poszli za przykładem p. Kierbedziowej i złożyli deklaracyę, że ze sumy spadkowej wydzielą 10.000 rb. na projektowane przez p. Kiślańskiego warsztaty instrukcyjne dla rzemieślników polskich.

Tak to, nawet w chwilach najcięższych, znana ofiarność Warszawy na cele dobra publicznego nie doznawała najmniejszego zastoju.

Pozatem dziennik mój z kwietnia notuje polemikę gwałtowną o poglądy polityczne Świętochowskiego, ustąpienie z tej przyczyny całej redakcyi „Prawdy", która wkrótce byt swój ziemski zakończyła, — dalej: obławę dziennikarską na p. Jurjewicza, prezesa wyścigów, który za nic w świecie nie chciał pozbawić Warszawy totalizatora, — dalej: kilkowieczorowe ciemności egipskie z obawy przed zeppelinami, — wystawienie odpowiednio obciętych „Dziadów" w Teatrze polskim, — pojawienie się Turków nad Pilicą (zapewne byli to żołnierze bośniaccy), — odkrycie przez „Birżewyja Wiedomosti" ludu litewskiego... na Ukrainie, pojawienie się pierwszych jaskółek nowej oryentacyi lwowskiej („Zjednoczenie" Grabskiego), — pierwsze szczegóły o pomocy Wielkopolski dla Królestwa — pogłoski o przeniesieniu uniwersytetu lwowskiego do Warszawy, a warszawskiego do Lwowa, — zapewnienia dziennikarskie, że państwa centralne starają się o pokój i gotowe zgodzić się na niego pod wszelkiemi warunkami, — cięgi zadane przez Niemojewskiego drowi Zamenhoffowi, twórcy „Esperanta", — i wreszcie wiele innych spraw poważnych, półpoważnych i niepoważnych, które zajmowały wówczas Warszawę i jej przygodnego kronikarza.

. . . .

Zeszłoroczne święta wielkanocne zeszły się, co rzadko bywa, ze świętami prawosławnemi. Więc też huczały nad Warszawą potężne „kołokoły" soboru na placu Saskim, zagłuszając dźwięki dzwonów świątyń katolickich. Kto się wówczas spodziewał, że po roku nietylko te olbrzymy spiżowe milczeć będą, ale że nie pozostanie po nich ani śladu, a w prawosławnym soborze kapłan katolicki wygłosi uroczyście „Surrexit Dominus de sepulchro".

Kazimierz Bartoszewicz.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.